Nr. 5. Kraków, dnia 2 grudnia 1899 r. Rocznik I.

# RĘKODZIELNIK

**Prenumerata** w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla Mieszczanina wraz z Rękodzielnikiem
rocznie . . złr. 4·— kwartalnie złr. 1·—
półrocznie „ 2·— miesięcznie „ ct. 35
Numer kosztuje 10 ct.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.

ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.

Adres redakcyi i admistracyi ulica Sławkowska l. 6.
Wychodzi co drugą niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników. — Rękopisów nie zwraca się
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 5 ct. Nadesłane 10 ct. od wiersza.

NIECH ŻYWI NIE TRACĄ NADZIEI!

## Rozbijanie mieszczan-rękodzielników.

Nigdzie pewno więcej nie mówi się o jedności, jak u nas; ale nigdzie też pewno więcej się przeciwko temu nie robi, jak w naszych miastach. Żyjemy śród ciągłych sprzeczności, śród braku wytycznych celów, a to wszystko dzięki temu, że nie mamy żadnego stałego gruntu pod nogami, ale każden nas wiedzie gdzie chce. Jesteśmy prawdziwie jak stado baranów: przechodzimy to na prawo, to na lewo; pędzują nas to tu, to tam, a my dla lada wabika lub ujadania zmieniamy stanowisko. Niech rzuci kto byle jakie hasło polityczne, a zaraz zawiązują się towarzystwa pod tym sztandarem. Niech wywiesi kto flagę „narodowości“, a już cała kupą pędzą do niego. Niech kto stanie z chorągwią „katolicyzmu“, a powie, że ma to być stronnictwo „polityczne“, to już masy całe ma za sobą.

W ten sposób wyrosły u nas różne *Gwiazdy, Ogniska, Przyjaźnie, Koła, Stowarzyszenia*, które niby zakładają sobie różne piękne cele i dążą do łączności powszechnej, a w rzeczywistości tę łączność rozbijają. Członkowie *Gwiazdy* patrzą krzywo na członków *Przyjaźni*, a ci na członków jakiegoś *Koła*. Jedni w drugich widzą nie tylko ludzi odmiennych przekonań, ale niejednokrotnie nawet wrogów. Interesa jednych członków przedstawiają się jako sprzeczne z interesami drugich. Stąd niechęć wzajemna, zaciętość a nieraz i nienawiść, choć to są po większej części, członkowie jednego mieszczańskiego stanu.

Śród takich czynników wytwarza się w życiu mieszkańców miejskich atmosfera tego rodzaju, że nią oddychać nie podobna. Dusi ona poprostu, jak wszystko co niezdrowe. Odbiera siły do wszelkiej dodatniej akcyi, tak że gdy przyjdzie do działania na polu realnem, nie ma komu rąk zakasać i wziąść się do roboty. Dla tego sprawy nasze zawodowe stoją źle, albo upadają, ale za to polityka górą.

Na nas mieszczanach-rękodzielnikach nieszczęście to przedewszystkiem się krupi. Dzięki różnym *Kołom* i *Stowarzyszeniom* o owych celach politycznych czeladź nasza patrzy niejednokrotnie na nas wrogo; praktykanci widzą w „starych“ swoich niekiedy ciemięzców. Ba, co więcej, gdy dawniej cechy szły zawsze razem, dziś — jedne idą w jedną stronę, a drugie niejednokrotnie w drugą. I czemu to wszystko zawdzięczać?

Dawniej, powiedziałem, szły cechy razem a to dla tego, bo nie prowadziły wielkiej polityki na szeroką skalę, bo myślały tylko o wspólnych swoich interesach, bo stały na jednym *mieszczańskim* gruncie. Dzisiaj „mieszczaństwo“ zostało z owych stowarzyszeń wymiecione. Każde chce wskazywać różne kierunki w polityce parlamentów, a przynajmniej im pomagać; każde chce zbawiać państwo, ale żadne nie myśli o zbawieniu własnem. Zamiast myśleć o własnych interesach stanu i wysyłać do parlamentu ludzi, coby te interesa reprezentowali i ich bronili, my przedstawiamy się tak, jakbyśmy żadnych interesów własnych nie mieli i wysyłamy ludzi do parlamentu takich, którzy przedstawiają wszystko inne i bronią wszystko inne, tylko nie nas. Nic dziwnego. Jaki grunt taki plon; jak siejemy tak zbieramy.

Aby rezultaty z wielkiej polityki były inne, trzeba aby grunt na którym rośnie był inny. Politykę mogą prowadzić różne stany rodowe: magnaci, szlachta, mieszczanie i chłopi. Ale jeżeli owoce z niej mają być dla mieszczan, niechże ją uprawiają mieszczanie; jeżeli mają być dla chłopów, niechże ją uprawiają chłopi. Niestety, jeszcześmy do tego nie dorośli. Politykę za nas uprawia kto inny: uprawiają magnaci i szlachcice. Oni też owoce jej zbierają, a nas i chłopów mają tylko za narzędzie swoich celów.

W tych wszystkich stowarzyszeniach dużo krzyku, ale pożytku mało. Rej wodzą nie mieszczanie, ale szlachta, której dziś tyle po miastach. Na piękne słówka ciągną mieszczuchów, a w rezultacie siebie każą wybierać na różnych reprezentantów. Gdy zaś ich ludziska wybiorą, oni śmieją się w kułak i myślą tylko o swoich interesach i swoje przeprowadzają. A to wszystko dzieje się przy owych różnych stowarzyszeniach, które niby są dla mieszczan-rękodzielników i robotników. Im ich więcej, tem więcej mętnej wody, a złowiona ryba idzie nie na nasz pożytek.

Oczywiście nie będziemy tu mówić co taka polityka przyniosła za korzyści dla chłopów, bo to ich rzecz. Ale że plony jej najlepiej się u nich okazują, to wszystkim wiadomo. Chłopi mało się reprezentują; reprezentują ich przeważnie szlachcice. Ale że z tej reprezentacyi mało co kiedy okroi się chłopom, to wiedzą wszyscy. To samo jest i z mieszczaństwem i rękodzielnikami. Zdawszy się w wielkiej polityce na łaskę szlachciców lub ich dobrze uposażonych zastępców, liżą łapę w potrzebach codziennych i poprzestają — bo muszą — na ochłapach. Natomiast szlachcice nie wyczerpani są w tworzeniu sobie coraz nowych źródeł dochodów i ulg przeróżnych, dzięki właśnie tej wielkiej mieszczańskiej polityce.

Niechże politykę uprawia sobie stan każden, ale niech uprawia dla siebie u siebie. Niech nie uprawiają jej u innych dla własnych celów. Niech szlachcic prowadzi politykę w swych kołach dla siebie; ale nie wśród mieszczan dla siebie. My zaś mieszczanie-rękodzielnicy prowadźmy politykę śród siebie nie dla szlachty i magnatów lecz także dla siebie. Dotąd niestety tak nie jest, choć się niby tak wydaje. Dotąd byle kto bierze nas „na kawał“. Szlachcic nam imponuje, magnat jest wyrocznią. Gdy na jakię nasze zebranie, niby nasze interesa mające na celu, zjawi się jaki taki, zapominamy języka w gębie, chylimy kornie nasze głowy, za zaszczyt sobie mamy gdy przyjmie *prezesostwo!* Wydaje nam się wtedy że nasza czynność skończona, bo mamy „głowę“, mamy szlachetną reprezentacyę! Zapominamy o tem, że ta reprezentacya zaprzedała przed laty kraj, przepiła ojczyznę, a i dziś myśli tylko o własnym brzuchu.

Niech politykę uprawiają szlachcice dla siebie, ale nie my dla nich. My ją uprawiajmy dla naszych celów i naszej korzyści, a pierwsza rzecz nie dajmy się rozbijać na różne stowarzyszenia. Im tych więcej, tem łatwiej nas pobić. Im mniej mają one w sobie cech stanu mieszczańskiego, tem gorzej dla nas. Im więcej zerwą z niemi, tem łatwiejszem staną się narzędziem ambicyi i pychy, która przez takie stowarzyszenia siać będzie ucisk śród własnych naszych braci i ojców.

Że się tak dzisiaj dzieje, któż tego nie widzi? Mieszczanie-rękokodzielnicy zastanówcie się!...

## Księża — propinatorami!

Nasz artykuł pod powyższym tytułem sprawił ogromne wrażenie w powiecie wielickim. Zarówno mieszczanie w Dobczycach, jak i włościanie z licznych gmin okręgu propinacyjnego księży Cystersów w Szczyrzycu, zasypują nas korespondencyami w tej sprawie i dziękują za podniesienie jej w „Mieszczaninie“, ufni, że to skutek pożądany odniesie. Daj Boże! Nie możemy w szczupłych ramach naszego pisma pomieszczać wszystkich tych podziękowań i listów i na każdy z osobna odpowiadać. Ludności katolickiej od Dobczyc tyle tylko odpowiadamy, że księżmi-propinatorami zajmiemy się i nadal, i nie dopuścimy do tej hańby, aby duchowieństwo katolickie i to zakonne miało z żydami się łączyć i żydów do rozpajania i wyzyskiwania ludu w swoje karczmy wprowadzać. Jeżli tego będzie potrzeba poruszymy wszystko, udamy się nawet do Ojca św. z żalem, a lud powiatu wielickiego, który nam zaufał i przez to upoważnił nas do dalszych kroków, musimy od spółki żydowskiej wybronić. Tymczasem niech nam wybaczą Wielebni Ojcowie Cystersi, że im przypomnimy ustawy kanoniczne dotąd obowiązujące, bo w mocy utrzymane pismem Ojca św. do biskupów galicyjskich z r. 1861, a zakazujące Chrześcianom brać udział w ucztach i biesiadach żydowskich, u żydów służyć, żydów-lekarzy używać i t. d.

## Z MIASTA.

*Nieco o Krakowie. — Ulica Długa. — Rzeźnia miejska. — Sprawa statutu Rady miejskiej. — Prośba do Prezydenta.*

„Światła! Światła! Światła!“ wołał umierający Goethe.

„Porządku! Porządku! Porządku!“ woła i długo jeszcze wołać będzie tonący w błocie spokojny obywatel stoł. królewskiego miasta Krakowa.

W grodzie naszym o wszystko jest bardzo łatwo — łatwo jest dostać konsensik na greislerei lub wyszynk wódek, chociaż się nie ma do tego najmniejszej kwalifikacyi, potrzeba tylko mieć kuzynów w Radzie miejskiej, lub też znać się na rzeczy! łatwo jest być wybranym Radcą miejskim, gdy się ma za sobą dzielne zastępy obywateli z Kazimierza — o! wtedy można zostać nawet dość łatwo prezydentem, lecz za to bardzo trudno jest przejść suchą nogą po trotuarach krakowskich, począwszy od 1 września do 15 czerwca roku następnego, bardzo trudno jest przedostać się przez ulicę, przy której się odbywa jakakolwiek budowa, trudno jest bardzo wynieść bez szwanku swą głowę z przeróżnych ulic, uliczek, zaułków, które świetny Magistrat, jako dobrotliwy, sprawiedliwy i sumienny pan i władca wyrzucił ze swego ojcowskiego serca — zdaje się na wieki.

Stołeczne, królewskie miasto Kraków słynie szeroko i daleko w świecie ze wspaniałych budowli, jak np. wieża ratuszowa, ale którby z obcokrajowców dla jednej wieży przyjeżdżał do Krakowa. Trzeba było coś wymyślić, coby ludzi przyciągało — oto jeszcze dawniej kilkanaście lub kilkadziesiąt lat temu Rada miejska troskliwa o dobro miasta, postanowiła wsławić Kraków czemś takiem, czego żadne miasto nie posiada. Rozmyślano, debatowano nad tem długo, aż wreszcie postanowiono od wieży ratuszowej usunąć dawny, stylowy, gotycki magistrat, mieszczący w sobie tyle wspomnień drogich dla serca Polaka i w ten sposób podwójnie zarobić — raz na wdzięczność panka, któremu ten gmach widok zasłaniał, powtóre na podziw obcokrajowców, patrzących na wieżę ratuszową, bez ratusza. Ale mniejsza o budowle — są rzeczy, które daleko więcej jeszcze wsławiają Kraków, np. specyalna eau de Cracovie, eau de Kazimierz, eau de Dajwor (ten ostatni wyrób, z powodu braku litości u komisyi sanitarnej, która lepjową fabrykę zamknęła, na wyprzedaniu). obok nich inne jeszcze produkta, świadczące o wysokiem rozwinięciu przemysłu w Krakowie. Dalej pomniki na ulicach świadczące o wdzięczności Magistratu dla członków Rady miejskiej.

Z tymi pomnikami, to jednak ciekawa historya — Magistrat z pewnością uwiecznilby swoich ojców co najmniej takim pomnikiem jak Krakusa lub Wandy, lecz Kraków obecnie forteca ma wszystkie wzgórza za jęte i wojsko nie pozwoli tam budować — pozostały więc Magistratowi tylko ulice i na tych buduje on na cześć żywych i zmarłych Radców kopce, a za materyał na nie używa błota, gdyż to jako płynne łatwiej trzyma się razem.

Owe słynne kopce zimą i latem są widomymi znakami poświęcenia i czynności ojców miasta.

Puśćmy się w Długą ulicę — to dopiero rozkosz! Niedaleko cukierni, na tejże ulicy budują jakiś pan kamieniec — wskutek tego zajęto chodnik, oszalowano i zostawiono tylko wązkie przejście ułożone z desek — zaraz obok złożono na ulicy po jednej i po drugiej stronie stosy cegieł, piasku, wapna etc. — przejazd jest tak wązki, że chyba tylko jeden fiakier się tam zmieści. Mimo tego i to przejście jest zajęte wozem, który najspokojniej nie zważając na to, czy kto potrzebuje jechać, czy nie, zrzuca sobie wapno.

Jednem słowem ruch w tem miejscu jest całkiem zatamowany — a świetny Magistrat ani myśli nawet w to wglądnąć i wziąść w opiekę obywateli zamieszkujących ową dzielnicę.

Jak z porządkiem na ulicach, tak samo idzie i w zakładach miejskich — otrzymaliśmy obecnie list jednego z interesowanych, który powyżej umieszczamy, a który opisuje porządki w rzeźni miejskiej. — Droga do rzeźni — to istna droga do piekła Dantego — w środku... gnój, błoto, para, krzyki. kłótnie, jednem słowem mordownia, jakiej nie znajdzie nigdzie.

Ażeby takie stosunki jak dotąd trwają — trwały dalej, stara się usilnie Rada miejska, bo czyż może być więcej szczęśliwe położenie autonomicznej władzy, jak obecnie — wszyscy z małymi wyjątkami bratnie dusze, lubiące spokój, ciszę, więc w drogę sobie nie wchodzą, tylko z drżeniem serca myślą, cobyto było, gdyby w łono tej spokojnej Rady weszły nowe żywioły, *a periculum in mora!* Wszyscy obywatele żądają sprawiedliwości, żądają zmiany statutu, któryby bardziej odpowiadał słusznym wymaganiom opodatkowanych mieszkańców grodu.

Na zmianę statutu w zasadzie zgadzają się ojcowie miasta, ba! ale ta zmiana musi być taką, aby dotychczasowe *status quo* utrzymanem zostało. I w tem właśnie leży cała sztuka; socyaliści, radykały, chrześcianie, ba nawet spokojne katoliki domagają się reformy statutu sprawiedliwej — więc Rada kręci się, wymija jak może, posiedzenia odracza i chętnie zrobiłaby i teraz z reformą to co przed trzydziestu trzema laty — wrzuciłaby ją do kosza, lecz to nie idzie! Reforma przyjść musi, a wtedy przeczyści się z pe-

Pod adresem zaś Najprzewielebniejszych Biskupów galicyjskich, w szczególności Ekscelencyi ks. Biskupa Łobosa i Ekscelencyi Księcia Biskupa krakowskiego, tudzież Przełożonego Zakonów OO. Cystersów, przytaczamy tu dosłownie prośbę ludności katolickiej z powiatu wielickiego, wystosowaną do OO. Cystersów w Szczyrzycu, a podpisaną przez setki mieszczan i włościan, między innymi przez zastępcę prezesa Czytelni katolickiej w Dobczycach, przez prezesa Koła młodzieży katolickiej tamże, przez radnych miasta, naczelników gmin i najpoważniejszych obywateli.

Oto tak opiewa:

*Wielebni Ojcowie!*

Na Rany Chrystusa Pana, niewinnie przez żydów zamordowanego i na wszystkie świętości naszej Wiary, na Sakramenta święte, zaklinamy Was Wielebni Ojcowie — i błagamy, byście nie łączyli się z wrogami Chrześciańskiego ludu! Największy niepokój dręczy serca tysięcy wiernych Chrześcian w tutejszej okolicy z powodu pogłosek, że klasztor OO. Cystersów w Szczyrzycu objąwszy propinacyą w powiecie wielickim, zamierza karczmy **żydom powypuszczać.** Zgorszenie z tego powodu największe szerzy się nietylko w mieście Dobczycach, lecz i po wszystkich wioskach Szczyrzyckiej propinacyi.

Niedawno były w tych stronach Missye święte, na których za wezwaniem kaznodziei lud tysięczny klęcząc przysięgał, że zarzeka się spólności z żydami, i karczem żydowskich unikać będzie. To też radość ogromna zapanowała wśród katolickiego ludu na wiadomość, że OO. Cystersi z Nowym rokiem 1900 obejmują w tej okolicy propinacyą, bo nikt inaczej nawet przypuszczać nie mógł, tylko, że klasztor potem tych wyzyskiwaczy żydowskich z karczem powyrzuca, a założy wszędzie gospody katolickie. Dosyć jest katolików, którzy ofiarowaliby się na usługi księży, i nawet Wielebni Ojcowie na zadzierżawionej propinacyi żadnej szkody by nie ponieśli. A jakżeby to miło było Bogu Najwyższemu i ludziom katolickiego serca, gdyby z tylu gmin usunąć się musieli karczmarze żydowscy, których słusznie wszyscy a najbardziej księża sprawcami niedoli ludu ogłaszają.

Tymczasem stało się inaczej! Pomimo nawet zgłaszania się katolików, Ojcowie Wielebni powypuszczali podobno **karczmy żydom,** którzy teraz tem więcej będą poniewierali naszą świętą Wiarę. Niektórzy z nich przechwalając się, że na karczmach dla przynęty umieszczą napis: Propinacya księży Cystersów w Szczyrzycu.

Iluż to ludzi słabszej wiary zachwieje się w miłości do świętego Kościoła i w przywiązaniu do duchowieństwa, gdy będą mieli naoczny codzienny dowód, że księża inaczej głoszą a inaczej czynią i to jeszcze księża zakonni, którzy zaprzysięgli się ślubowaniem zakonnem wszelkich ponęt światowych.

Klasztor Szczyrzycki, o którym niedawno błogo wspomniał Ekscelencya ks. Biskup Łobos, że tam Duch święty wpływa na Kapłanów i zmacnia ich w walce z przeciwnikami Kościoła — ten Klastor **w spółce szynkarskiej z żydami** uczyni wielkie spustoszenie w sumieniu wiernych nawet katolików, którzy nadal z nieufnoscią wielką będą słuchali słów z ust tych księży, z żydami połączonych. Czyż więc nauki Wasze i przestrogi, Wielebni Ojcowie mają być pustym dźwiękiem słów, których czynnym przykładem poprzeć nie chcecie?

Dzisiaj w naszym kraju cały lud katolicki zrywa się do obrony i samopomocy przeciw wyzyskowi żydów, a w tych usiłowaniach nie mamy tu liczyć, w tych stronach na współdziałanie Ojców Duchownych? Więc to uważacie Ojcowie Wielebni za zbożne dzieło, że z żydami przeciw ludności katolickiej trzymać chcecie? że żydów, jak to ze zgorszeniem wielkiem całe miasto widziało, wizytami zaszczycacie, z nimi się częstujecie, ich w klasztorze całe zgraje przyjmujecie, ich swymi szynkarzami czynicie?

Póki czas jeszcze, błagamy Was. Wielebni Ojcowie, i zaklinamy w obec Chrystusa Pana, niewinnie przez żydów a okrutnie zamordowanego, wobec krwi Chrześciańskiej przez żydów przelewanej, wobec wszystkich Świętych Pańskich zaklinamy Was na zbawienie duszy własnej i dusz powierzonych. Wam owieczek, nie odbiegajcie nas, jak tchórzliwy pasterz odbiega przed wilkiem owieczek swoich, zerwijcie układy z żydami, a zaprowadźcie gospody katolickie.

A w tym przedsięwzięciu Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z Wami Wielebni Ojcowie.

Dobczyce 27 listopada 1899 r.

Następują podpisy.

Prawdziwie rozdziera serce ten krzyk rozpaczy katolickiego ludu, który silnie dzierżąc się krzyża przyzywa na pomoc odbiegających go pasterzy. Gdzież ten biedny lud znajdzie oparcie i obronę, jeźli w kraju księża żydów popierają, a w Wiedniu posłowie jego żydów bronią! I dziwią się potem, że lud odepchnięty przez swych opiekunów, rzuca się w ramiona radykalnych stronnictw. Nie klątwy Biskupów na ruch bezbożny, lecz szczere zajęcie się Duchowieństwa ludem, zrzeczenie się własnych korzyści, ofiarowanie się dla ludu przekona gó, że ma iść za głosem księży.

# Kasa wielicka.

## Wycofywanie fałszywych weksli.

W ciągu dotychczasowych rewelacyi w nieszczęsnej sprawie Kasy wielickiej, wspomnieliśmy już kilkakrotnie o wekslach zfałszowanych. Wspomnieliśmy, że fałszowania dokonywano za wiedzą dyrektorów Kasy, poprzednio już przez nas wymienianych; wspomnieliśmy również, że jeden z dyrektorów poszedł w uczynności w tym względzie tak daleko, że nawet użyczył księgi podpisów wekslowych do Pawlikowic poto, aby dalszych zfałszowań wedle pierwowzorów dokonywano.

Manipulacya ta była praktykowaną niemal bez przerwy już od roku 1895, a komisya przeprowadzająca obecnie szkontrum Kasy wielickiej, odkryła obok weksli zfałszowanych, także jeszcze weksle podpisane przez osoby zgoła nieistniejące lub dawno zmarłe. Weksli takich wykryto dotychczas na sumę 23,000 złr.

Wracając do wekskli fałszowanych zaznaczamy, że samo z siebie nasuwa się pytanie w jaki sposób było możliwem, aby sprawa ta mogła być tuszowaną przez lat kilka, aby ani wydział Kasy, ani Prokuratorya państwa, nie widziała się spowodowaną do zarządzenia dochodzeń za fałszerzami, i do położenia w ten sposób końca zbrodniczemu okradaniu Kasy. A podnosimy tu z naciskiem, że w czasie, kiedy w portfelu Kasy znalazły się weksle, wyszczególnione w jednym z poprzednich numerów na sumę około **30,000 złr.** opiewiewające, i w czasie kiedy zawarto ów akt cesyi z 23 czerwca 1897 roku, był dyrektorem Kasy p. Karol Czecz, który też ów akt cesyi, jak również i inne akty w związku ze sprawą omawianą zostające, imieniem Kasy zawierał.

Wiadomo, że p. Czecz nie należy do tak zwanych malowanych ludzi. Sprytem i energią mógłby obdzielić wszystkich prezesów rad nadzorczych galicyjskich banków. On umie nawet kościelnym gruntem rozszerzyć swój ogród; umie wycofać się z kontraktu kupna sprzedaży, z biednym wyrobnikiem zawartego o kawałek gruntu, gdy grunt po sprzedaży eksproprуuje skarb wojskowy i płaci cenę daleko znaczniejszą, niż cena za jaką p. Czecz wyrobnikowi poprzednio grunt sprzedał. Jednem słowem zadaje p. Czecz kłam opinii, iż Galicya jest jeszcze tak naiwną, że nie mamy ludzi zdolnych do robienia geszeftów na szeroką skalę. Czuje p. Czecz tę swoją wyższość nad potulną rzeszą przeciętnych hreczkosiejów i nie bez dumy opowiada o sobie, że jego wspólnik w dostawie siana, musiał przed nim czmychać do Ameryki.

Ale wróćmy do rzeczy.

Gdy właściciel dóbr Pawlikowic, który zaciągnął w Kasie wielickiej pożyczki na owe, poprzednio już wyszczególnione weksle, wstrzymał wypłaty, wtedy nadeszła chwila do obmyślenia sposobów, aby zatuszować sprawę tych fałszywych weksli. Oczywiście, że było to koniecznością dla indywiduów, które w sprawie tej bądź pośrednio, bądz bezpośrednio interesowane były. Prosta droga oddania sprawy Prokuratoryi państwa była zamkniętą, bo w takim razie wyjść musiały na jaw wszystkie okoliczności towarzyszące zfałszowaniu weksli, a okoliczności były tak bijące w oczy, że ciężarem swoim przygnieść musiały, oprócz właściwego fałszerza, także i tych, którzy fałszowanie ułatwiali, do tem pewniejszego spełnienia onegoż dopomagali, z fałszowania korzyść odnosili i t. d. Istnieje przecież w kodeksie karnym §. 5. k. k. zakreślający bardzo szerokie ramy tak zwanej współwinie w zbrodni.

Otóż niech fakta za siebie mówią.

Pani Janina Górska była właścicielką realności lwh. 8 w Wieliczce i połowy realności lwh. 9 w Wieliczce, zaś pani Broniewskiej służyło dożywocie na obu tych realnościach. Kontraktem z dnia 30 grudnia 1896 roku przed c. k. notaryuszem Wiktorem Brzeskim zeznanym, sprzedają pp. Janina Górska i Aniela Broniewska powyższe realności i prawa znanemu już Salomonowi Wimmerowi za łączną kwotę 13,000 złr., zastrzegając sobie prawo odkupu tych realności za cenę odkupu 13,000 złr. po upływie dwóch lat, zaś za cenę 14,000 złr. po upływie lat czterech, atoli z tem, że prawo odkupu gaśnie, jeżeli realność na publicznej licytacyi sprzedaną będzie. Równocześnie na podstawie skryptu dłużnego z tegoż samego dnia 30 grudnia 1896 roku zaintabulowano prawo zastawu dla sumy pożyczkowej 10,000 złr. z 10 $^0/_0$ na rzecz Róży z Adlerów Blattowej, małżonki wspomnianego już kilkakrotnie Pinkusa Blatta, niedawno ubogiego faktora, a dziś właściciela dóbr tabularnych i to z pierwszeństwem przed wymienionem poprzednio prawem odkupu. Tę sumę 10,000 złr. nabyła jakto już powiedzieliśmy w jednym z poprzednich numerów, Kasa wielicka, zastępywana przez p. Karola Czecza jako dyrektora, przez p. Nowackiego i przez p. Kocha, owym osławionym aktem cesyi z 23 czerwca 1897 roku i na podstawie tego aktu cesyi, realności powyższe w drodze egzekucyi na publiczną wystawiła licytacyę, a następnie takowe sama nabyła.

Pomijamy etyczną stronę sprawy, nie będziemy rozstrząsali pytania, czy instytucya kredytowa publiczna, której istnienie jest gwarantowane podatkiem powiatu, poto istnieje, aby doprowadzać do ruiny ofiary, na które zarzuciły sieci Wimmery i Blatty. Obecnie bierzemy rzeczy tak jak one się wedle aktów przedstawiają i konstatujemy, że kupno realności z równoczesnem zastrzeżeniem odkupu za tę samą cenę jest pozorną umową dla osłonięcia interesu, będącego w rzeczywistości pożyczką. Jeżeli zaś równocześnie intabuluje się pierwszeństwo hipoteczne przed prawem odkupu dla znacznej pożyczki, której spłata zależy od osoby trzeciej, jeżeli się zastrzega, że w razie przymusowej licytacyi prawo odkupu gaśnie, to jasnem jest, że tu wyzyskuje się niedoświadczenie, a względnie krytyczne położenie kontrahenta, którego się omotało już z góry w ten sposób, iż ten z pajęczej sieci uwolnić się nie potrafi. Jakoż niedaleki czas okazał, że sieci zastawione były zręcznie, a zawikłanie stało się tem kunsztowniejszem, gdy w miejsce Róży Blattowej, wstąpiła Kasa wielicka, jako jej prawonabywczyni; — pomijamy, że pp. Górska i Broniewska otrzymały tylko część owej rzekomej ceny kupna 13,000 złr.

Tu zaznaczamy, że w całej tej operacyi rozchodziło się o wycofanie z Kasy części owych fałszywych weksli i że akcya ta w całej swej rozciągłości zainicyowaną i przeprowadzoną była pod egidą macherów Kasy wielickiej, którym na usunięciu owych fałszywych weksli z portfelu Kasy zależało i że pieniędzy do tej operacyi dostarczono z **funduszów Kasy.** Chodziło o to, aby p. Górskiej i p. Broniewskiej, będących w bliskiem powinowactwie z właścicielem dóbr Pawlikowic, dostarczyć funduszów na wycofanie części owych fałszywych weksli.

Dalszem następstwem tej akcyi było nabycie owej sumy 10,000 złr. wraz z innemi, łącznie 44,598 złr. wynoszącemi za kwotę 48,764 złr. aktem cesyi z 23 czerwca 1897 roku. Ten akt cesyi zawarł p. Czecz i tu wyjaśnić należy, że suma 48,764 złr. wypłaconą była w ten sposób, iż gotówką zapłacono małżonkom Blattom 37,079 złr. a wekslami 11,685 złr. Jestto znowu dalsza serya weksli, poprzednio już wymienionych, weksli zaopatrzonych w fałszywe podpisy.

Z faktów tych wysnuwają się następujące konsekwencye:

Pan Czecz, dyrektor Kasy wiedział o tem, że w portfelu Kasy znajduje się znaczna ilość fałszywych weksli. W takim razie było jego obowiązkiem, o fakcie tym donieść do c. k. Prokuratoryi państwa; jeżeli tego nie uczynił, było jego obowiązkiem, jaknajskromniej pojętym, wstrzymać się od wszelkiej akcyi, zmierzającej do zatuszowania tej sprawy; jeżeli tego nie uczynił, jeżeli natomiast z bardzo poważnem zaangażowaniem siebie, widocznem już na pierwszy rzut oka, przystąpił wraz z Kochem i Nowackim, obecnie już aresztowanymi, do tranzakcyi, mającej na celu zatuszowanie sprawy, to pytamy, co p. Czecza skłoniło do tego kroku i na to pytanie odpowiedzi oczekujemy.

Dalszymi faktami służyć jeszcze możemy.

# Które zawody przemysłowe,

obiecujące powodzenie,

## są u nas mało reprezentowane?

(Dokończenie).

Zastanówmy się teraz lepiej nad wykształceniem fachowem, jakiem je mieć chcielibyśmy i jakiem ono być powinno. Wykształcenie samo podzieliłbym na szkolne i techniczne, czyli zawodowe. Badając rzecz całą gruntownie, przyjdziemy do przekonania, iż najgłówniejszą podstawą są właśnie wiadomości szkolne, i im większy ich zasób nasz przyszły przemysłowiec mieć będzie, tem łatwiej naukę techniczną czyli fachową pojmie. Stare wyrażenie: „Nie będziesz się uczył, to oddam cię na rzemieślnika“ — nie może już mieć teraz znaczenia najmniejszego, gdyż dzisiaj najdrobniejszy przemysłowiec musi mieć wykształcenie lepsze, aniżeli dawniej zawód jego wymagał. Młodzieniec wstępujący do pracowni, tem łatwiej przełamie trudności techniczne swego zawodu, im lepsze wykształcenie szkolne będzie miał poza sobą.

Weźmy zawody, które przy obliczeniach n. p. płaszczyzn, figur geometrycznych, dokładnego rozwiązania matematycznego, czasu i biegłości itp. potrzebują. Z jaką trudnością przychodzi borykać się młodzieńcowi, który tylko z małemi wiadomościami, wyniesionemi ze szkoły elementarnej, wstępuje w naukę, a jak przeciwnie ułatwioną tu jest praca dla młodzieńca, posiadającego wiadomości wyższych klas

---

wnością powietrze w Radzie miejskiej, wejdą żywioły nowe, chętne i żądne pracy, a Kraków straci może wtedy swój charakterystyczny wygląd, może fabryki perfum jako nie przynoszące realnych korzyści zamknięte będą, może kopce, na cześć Rady miejskiej budowane, poznikają, może prezydent miasta wówczas nie będzie potrzebował osłony bagnetów na posiedzenia, może ów piękny pałac przy ulicy Poselskiej „magistratem“ zwany zniknie, i wiele, wiele... może, ale za to znów może będziemy mieli dobre bruki, dokończone wodociągi i mniej tysięcy na niepewnych hipotekach lokowanych w Wiśniczu. — Oby to dali jak najprędzej olimpijscy bogowie!

Tymczasem wracając do dawnego tematu mamy tyle jeszcze do wymienienia i opisania spraw ogół obchodzących, że lepiej odłożymy je do przyszłego numeru. Mówić więc dalej będziemy o tak dzielnych czynach, powołanych do rządzenia ludzi, jak: „przeniesienie targowicy z Krakowa do Podgórza, sprawy szkół krakowskich, sprawy konsensów, podatków“ itd.

Na zakończenie musimy się zwrócić do pana prezydenta, Rady miejskiej i świetnego Magistratu z prośbą, aby jeszcze jak długo rządzą w Krakowie, zechcieli postarać się o usunięcie przynajmniej z ulic Długiej, Radziwiłłowskiej, Blichu, Grzegórzeckiej choć troszeczkę błota, i aby choć naftowe lampeczki na dwóch ostatnich ulicach zechcieli umieścić. Zyskają sobie przez to wdzięczność obywateli zamieszkujących te ulice, a ci pamiętając o tak drobnych przysługach, przy najbliższych wyborach zamiast przeciwnych, oddadzą może białe kartki.

*p. b.*

gimnazyalnych lub realnych. Wszakżeż dziś każdy przemysł postępuje naprzód, a obliczenia postępowe nie mierzą się niestety czasem pilnej pracy, lecz ulepszeniami technicznemi, bądź to ogólnemi, bądź specyalnemi lub własnemi, jakie z poczucia własnego i doświadczenia same się nasuwają. Zalecać należy gorąco naszej młodzieży, ich rodzicom i opiekunom, ażeby młodzież starała się o przyswojenie sobie wiadomości szkolnych i aby o ile możności jak największy zasób inteligencyi wnosiła do pracowni, mającej w przyszłości być im światem, w którym jako obywatele kraju i dzielni przemysłowcy pracować będą.

O tem, że szkoły zawodowe są dla młodego przemysłowca potrzebne, chyba wspominać nie potrzebuję, bo jak już sama nazwa ich podaje, są one koniecznością, od której żaden przemysłowiec dbający o swe przyszłe powodzenie usuwać się nie powinien. Szkoły te zapełniają niejako braki wiadomości szkolnych, gdyż przeważnie na wykładach teoretycznych, niezbędnych w przemyśle, się kończą. Szkoły zawodowe w Niemczech, stojące na tak wysokim stopniu rozwoju, powinien każdy młody przemysłowiec, jeżeli ma do tego odpowiednie wiadomości szkolne i zasady pieniężne pozwalają — zwiedzać, uważając je zawsze jako bramę wiodącą do majątku i dobrobytu. Cechy i nasze towarzystwa przemysłowe starać się o to powinny, ażeby zdolnych i pilnych uczni wysyłać na koszt własny i kazać kształcić, a tym sposobem dojdziemy najprędzej do rozwoju swojskiego przemysłu.

Rodzice majętni, mając kilku synów, łamią sobie nieraz głowę, co z nimi począć? Zawody uczone, będące bardzo kosztowne i wymagające kilka a czasem i kilkanaście lat studyów, są przepełnione, karyery urzędowe dla nas prawie zamknięte, dlaczego więc nie oddawać synów do zawodu praktycznego, który dzisiaj jedynie niezależnym będąc, daje prędzej chleb niż naukowy. Jakiż brak odczuwamy w społeczeństwie naszem inżynierów rozmaitych zawodów, werkmistrzów technicznych i nieraz chcąc niechcąc musimy do własnych przedsiębiorstw obcych sprowadzać, bo swoich nie mamy. Wspominamy ustawicznie o brakujących zawodach, które powodzenie miećby u nas mogły i powinny, a przecież od nas samych zależy do siebie je przenieść i u siebie zaszczepić, nie czekając, aż inni nas w tem uprzedzą. Przecież nie potrzeba niczego więcej, jak wysłać kilkunastu młodzieńców do obcych, dla przybycia odpowiednich kursów teoretycznych i praktycznych, którzy wróciwszy do kraju rodzinnego, zakładaliby nowe rękodzieła tutaj nieznane, a tak z czasem z tych małych początków rozwinąłby się wielki przemysł, jaki prawie dzisiaj jeszcze nie istnieje u nas. W ten sposób postępują nasi bracia zakordonowi i przemysł ich w najnowszych czasach wstępuje na właściwe tory. Wysyłają oni swych synów do Niemiec, gdzie z zasobem wiadomości gimnazyalnych zaczynają pracę i naukę od prostego robotnika, a przechodząc wszystkie stopnie przez lat kilka, nabierają doświadczenia i z tem wracają w strony ojczyste, tworząc przemysł rodzinny.

Trzeba i o tem nie zapominać, iżby starych firm w społeczeństwie naszem coraz więcej przybywało, bo takie są zawsze najlepszą reklamą i rękojmią powodzenia, a w końcu najpewniejszą spuścizną, jaką dzieciom naszym przekazać możemy. Rok założenia, jaki z dumą na papierach przemysłowych zamieścimy, będzie najlepszym dowodem, będzie herbem uczciwej i pilnej pracy, przez ojców naszych rozpoczętej.

Czy mamy jakie stare firmy przemysłowe, których początki były małe, a które przez dwa lub trzy pokolenia doszły do jakiego takiego rozwoju? A więc starajmy się o jak największą inteligencyę przemysłową.

Ale może zapyta się kto, co poczniemy potem z młodymi przemysłowcami, pod każdym względem zawodowo, teoretycznie i praktycznie wykształconymi? Czy nie będzie ich zawielu? Czy mają pójść pracować u obcych? Skąd brać kapitały na rozpoczęcie przedsiębiorstwa, jeśli sami ich nie posiadają? Pytania to bardzo słuszne i chcąc kwestyę zasadniczo wyjaśnić, winniśmy i ten punkt wyświetlić.

Zawielu wykształconych, czyli dobrych fachowych przemysłowców nigdy mieć nie będziemy; powinno być jak najgorętszem życzeniem ogółu, zajmującego się szczerze naszym przemysłem, ażebyśmy takich właśnie jak najwięcej mieli. Tylko wtenczas podnieść się może nasz przemysł, nie obawiając się obcej konkurencyi. Pracę zaś u obcych dla nabycia doświadczenia młodszym przemysłowcom tylko zalecić można, bo żaden przemysł nie jest tak doskonałym, ażeby do niego jakichkolwiek ulepszeń zaprowadzać nie potrzeba.

Zwiedzać obce kraje, wystawy, wzorowe pracownie oraz fabryki, to obowiązkiem i dążeniem przemysłowca, gdyż ma to być jego dalszem kształceniem i zapoznawaniem się z rozwojem i postępem własnego lub pokrewnego przemysłu.

Lecz skąd brać **kapitały**, jeżeli biegły i wszechstronnie fachowo wykształcony przemysłowiec ich nie posiada? Otóż obowiązek dostarczania i tworzenia kapitałów oraz dalszej pomocy moralnej na społeczeństwie spoczywa. Zdolni nasi inżynierowie, technicy, mechanicy, werkmistrze a nawet geniusze na polu przemysłu, swoją wiedzę i pracę obcym poświęcają, bo w kraju nie mogą znaleźć zajęcia dla braku odpowiednich przedsiębiorstw i kapitałów. Potrzeba takich ludzi odszukiwać i do kraju sprowadzać, dając im sposobność do spożytkowania swych umiejętności na ziemi ojczystej. Nie wątpię wcale, że kapitałów społeczeństwo nasze dość wiele posiada, ale nie trzeba ich więzić tylko w papierach publicznych, lub bankach berlińskich, paryskich i londyńskich, gdyż pieniądz, włożony w rodzinne przedsiębiorstwo, dwojaką korzyść przynosi, bo materyalną i moralną.

Na każdym z nas ciąży moralny i święty obowiązek popierania swoich, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w których walka i hasła wydawane mają na oku ogłodzenie nas i moralne znieczulenie. Walka niełatwa, ale nie wątpić nam ani nie upadać. **Naród pracowity** nigdy nie ginie, ani tak prędko z powierzchni ziemi zdmuchnąć się nie da, jakby to nasi najserdeczniejsi chcieli. **Leniwy** tylko kopie sobie grób zapomnienia.

Jesteśmy przecież w tem położeniu politycznem, że rzuconą nam rękawicę podjąć musimy. A więc z odwagą i nadzieją idźmy dalej, bo walce konkurencyjnej podołamy, skoro będziemy mieli dzielnych przemysłowców, skoro zaczniemy zakładać nowe przedsiębiorstwa, u nas nie istniejące. Na społeczeństwie naszem najwięcej polega, ażeby przemysł życzliwiej brało w opiekę, a pomagając kapitałami, starało się moralnie ze stanowiska narodowego o rozwój tegoż. Mając takie dane, możemy ze spokojem myśleć o przyszłości, bo damy trwałe podwaliny następnemu pokoleniu, a przemysł kwitnący stanie się wtedy słupem ognistym, prowadzącym nas w kraj obiecany z niewoli, zależności i ucisku i tem spełnimy zadanie nasze wobec Boga i Ojczyzny.

## Brać i dawać.

Zastanawia mnie bardzo jeden z powodów, jako wielce oddziaływający na zatarcie w rzemieślniku honoru osobistego, i na wyrabianie w nim więcej usposobienia do brania, niżli do dawania.

Jest u nas zakorzeniony zwyczaj brania napiwków przez rzemieślników.

Robią w domu murarze — po ukończeniu roboty przychodzą czeladnicy z prośbą na „piwo". Majster przysłe czeladnika do naprawy zamku, — czeka chwilę kłania się o napiwne. Chłopiec szewski oddaje buty — z pewnością spogląda łapczywie, czy do niego nie wyciągną ręki z szóstką.

To branie i żądanie napiwków, musi w pewnym stopniu upokarzać rzemieślnika, musi stawiać go na równi z posługiwaczami, a już nie może żadnym sposobem wpływać na wyrobienie poczucia honoru i godności osobistej.

Toć przecie subjekt w składzie bławatnym sprzedaje materye swojemu pryncypałowi, a napiwków mu się nie daje. W sklepach kolonialnych i handlach win subjekci i uczniowie podają śniadania, ale napiwków nie biorą i nawet propozycyę uważają sobie za ujmę.

Dla czegóż więc rzemieślnik, który sprzedaje swoją pracę i otrzymujo za nią wynagrodzenie od swego majstra — ma wychodzić już od młodości na dziada i wyciągać rękę o datek. Za to, że przyszedł naprawić zamek, bo majster bierze od interesenta zapłatę, a czeladnik ma swoje dzienne wynagrodzenie. Za czas spędzony przy robocie zapłaci mu przecie majster; cóż za racya przeto, żeby upominać się o jałmużnę w postaci napiwnego?

Te napiwki to niby drobiazgi, ale one przyzwyczajają rzemieślnika do brania, do korzystania z cudzej szczodrobliwości.

A gdy potem w życiu zdarzy się, że takiemu rzemieślnikowi dadzą pożyczkę na słowo — to on w częstych razach nie poczuwa się do obowiązku zwrotu.

„To dla nas złożono, — to była ofiara czyjaś dobrowolna, to był napiwek dany na moje potrzeby, a napiwków przecie nie zwraca się".

Stąd także idzie **niechęć do dawania** czegoś z własnej kieszeni, do składek na cele publiczne, na cele **partyjne lub polityczne**, do ofiar na cele ogólne.

Z wyjątkiem ofiar na rzecz kościoła i składek na chorągwie cechowe, rzemieślnik nasz skąpi na inne cele.

Rozumie się, że mówimy tu o tych, którzy mogą coś składać, a nie o biedakach zaledwie końce z końcami związać zdolnych.

Poglądy takie kursują w społeczeństwie o naszych rzemieślnikach. Trzebaby dołożyć wszelkich sił i złe o ile możności usuwać. Pp. majstrzy mogą w tej sprawie wiele dobrego zrobić, trzeba tylko uczniów przy przyjmowaniu o tem pouczać i w dalszym ciągu przypominać, a z pewnością poczucie osobistej godności i z niem ogólna moralność znacznie się podniosą.

*e. l.*

## O podatku domowo-czynszowym.

Chociaż sprawę podatku domowo-czynszowego już nieraz poruszaliśmy, jednakże niejednokrotnie wypadnie nam jeszcze do niej powrócić. I dzisiaj powiemy o niej słów parę.

Przeciążenie straszne jakiego doznają właściciele realności bezpośrednio, a pośrednio i wszyscy ich lokatorowie, skłoniło niejednego, że się nad tą sprawą głębiej zastanawiał. Przed rokiem z górą omawiana ona była w sali Rady miejskiej na Zgromadzeniu właścicieli realności miasta Krakowa. Później omawiana była w Klubie konserwatystów. Zajęły się nią także Towarzystwa właścicieli realności tak w Krakowie jak we Lwowie i Stanisławowie. Owocem tego był tak zwany **Memoryał** przesłany od tych Towarzystw do Ministerstwum spraw wewnętrznych, w którym domagano się gruntownej reformy ustawodawczej tego podatku, a tymczasem dopóki ta nie nastąpi żądano ulgi w stopie podatkowej i wyższej bonifikacyi na administracyę.

Pan minister przyjął deputacyę z tym memoryałem — obdarzył nawet obiecanką, ale i na tem koniec. Koło polskie dotąd się nią nie zajęło, bo ma niby ważniejsze sprawy na tapecie. My tymczasem po miastach upadamy pod ciężarem tych podatków. Słyszeliśmy raz na własne uszy, że gdy jakiemuś kontrybuentowi obliczono w urzędzie podatkowym podatek niemal w dwujnasób niż przed tem, „no, to teraz tylko w łeb sobie strzelić" wyjęknął. A czyż to taki tylko jeden?

Zajęcie się tą sprawą wchodzi teraz w nową fazę. Ma być zwołany wiec powszechny właścicieli realności miejskich z całej Galicyi. Grunt do tego przygotowało Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie jedną ze swoich uchwał, aby wszystkie miasta w Galicyi oświadczyły się za potrzebą reformy podatku domowo-czynszowego.

Potrzeba tej reformy stanęła jednak teraz w innem świetle. Dotąd stawiano ulgi chwilowe, następnie uważano, że ten podatek winien się opierać na urzędowem oszacowaniu dochodów. Teraz uznano, że to wszystko do celu nie prowadzi, bo ulgi chwilowe nie wystarczą, a „dochody" może zawsze komisya podatkowa pusować, tak jak dotąd pusuje.

Stanęło teraz na tem, aby podatek domowo-czynszowy opierał się **na oszacowaniu realności**. Nie „dochody" więc z niej mają być szacowane i służyć za podstawę do wymiaru podatku, ale sama realność ma być oszacowaną i od takiego szacunku odpowiedni procent ma służyć za podstawę do wymiaru.

Kwestyę w ten sposób postawił Dr. Molicki. Wprawdzie z początku nie zrozumiano należycie czego żądał, ale obecnie rozumią to już dobrze wszyscy. Za taką reformą oświadczyło się już Towarzystwo właścicieli realności w Nowym Sączu.

Na wiecu jaki ma nastąpić powinniśmy wiedzieć czego żądać i jasno rzecz rozumieć. Więc projekt pana Molickiego omówić musimy. Projekt ten nie tylko stawia całkiem inną podstawę niż dotąd, ale podaje zarazem cały plan postępowania przy takiej podstawie. Pismo właścicieli realności we Lwowie p. t. „**Lwowianin**" ogłosiło cały ten projekt, a wyszedł on nawet w osobnej odbitce i jest za 10 ct. do nabycia w biurze Towarzystwa właś. real. w Krakowie przy ulicy Gołębiej u pana Grabowskiego.

Podnosimy teraz rzecz główną, to jest ową kwestyę oszacowania realności.

Oszacowanie to ma być przeprowadzone przez komisyę podatkową. Aby jednak zapobiedz przeszacowaniu, a tem samem i wyższemu nad możność kontrybuenta podatkowi, o co przy ludzkicb stosunkach nie trudno — pan Molicki stawia niezmiernie ważną na to przeciwwagę, która jest osią tego projektu.

„W razie wyższego oszacowania realności miejskiej przez władzę (Komisyę) niż ją oszacuje właściciel — mówi on — przysłużać będzie właścicielowi prawo zażądania stawianej przez państwo ceny, a państwo będzie miało obowiązek niezwłocznie mu ją wypłacić".

Stać się to ma oczywiście z zachowaniem wszelkich innych obecnie obowiązujących przepisów cywilnych przy kupnie i sprzedaży.

Przy takim paragrafie, w drodze ustawodawczej przeprowadzonym, każdy właściciel będzie miał prawo zażądania stawianej przez rząd ceny szacunkowej, w razie jeżeli rząd będzie wyżej od niego szacował jego realność i od takiego wyższego szacunku, wyższego żądał podatku. Natomiast będzie miał właściciel obowiązek oddania swej realności na rzecz państwa, gdy rząd przy swoim szacunku obstawać będzie.

Przy takim paragrafie państwo, na odwrót, będzie miało prawo wywłaszczenia właściciela zbyt nizko szacującego swą realność, bo za nizki szacunek dałby mniej podatku, a więc byłby ze szkodą państwa. Natomiast miałoby państwo obowiązek złożenia właścicielowi ceny kupna, według stawianego przez siebie szacunku.

Przy takim więc paragrafie mógłby być, po prostu powiedziawszy targ. Mógłby się targować rząd z właścicielem. Do zgody jakiejś, względnie do końca jakiegoś przyjścby zawsze musiało, i to po niedługich pertraktacyach. Jakby rząd ze swego szacunku nie chciał opuścić, a kontrybuent go jako przesadzony nie akceptował, boby za wysoki wtedy podatek był po nad jego możność, toby rząd musiał złożyć cenę gotówką i wtedy by z pewnością stracił. Jakby właściciel ze swego szacunku nie chciał opuścić, a rząd go jako nierzetelny nie akceptował, boby wtedy za nizki był dlań podatek, to właściciel zostałby wywłaszczony przy nie wielkiej zwyżce rządowej z oczywistą natomiast znowu jego stratą. Musiałoby więc przyjść do zgody i to do zgody **uczciwej**, to jest odpowiadającej rzeczywiście praktykowanym stosunkom.

Taki więc paragraf regulowałby interesa wprost przeciwne według sprawiedliwości i faktycznego stanu rzeczy, to jest według stanu istotnego dochodów, jakieby właściciel ze swej realności mógł posiadać. Rewidowany co czas jakiś, co jakieś lat kilka, byłby podstawą całkiem innego rodzaju niż obecna, która na absolutnej dowolności organów skarbowych polega i od której apelacyi prawie całkiem nie ma.

Dalsze szczegóły i konsekwencye tej podstawy znajdzie czytelnik we wspomnianej broszurce p. Molickiego, do której go na razie odsyłamy.

## Nadużycia podatkowe.

Na posiedzeniu Rady państwa z dnia 21 b. m. ludowy poseł Krempa wniósł następującą interpelacyę do kierownika ministeryum skarbu:

„Ustawicznie podnoszą się skargi na nieporządki

i nadużycia w galicyjskich urzędach podatkowych, tak że gwałtowną jest konieczność środków zaradczych. Pominąwszy już w najwyższym stopniu naganną i pożałowania godną formę traktowania chłopów, płacących podatki, których się z reguły przez „ty" traktuje, zdarza się nadto bardzo często, że jedną i tę samą stronę ściga się nakazami płatniczymi za podatek już dawno zapłacony, aż wreszcie przez egzekucye zmusza się do ponownego zapłacenia kwoty. Tego rodzaju postępowanie sprawia płacącym podatki dotkliwe szkody, przyprawia się o trudy podróży, koszta na podania, przedstawienia, rekursy i zażalenia, które w dodatku nigdy na czas nie bywają załatwiane.

I tak np. w gminie Padew narodowa powiatu mieleckiego, posiada niejaki Piotr Milli od przeszło 20 lat dom mieszkalny pod l. konskr. 365. Od roku jednak 1884 pociągnięto Piotra Milliego do płacenia podatków za drugi dom pod l. konskr. 393, a jego nieopatrzność sprawiła, że dopiero przed trzema laty spostrzegł się, jak niesprawiedliwie pobierano od niego podatek za dom, którego nigdy nie był właścicielem.

Staraniom jego wreszcie po trzech latach powiodło się o tyle, że mu inspektor podatkowy we wrześniu 1899 przyrzekł odpisanie wpłaconych podatków. Obecnie jednak Piotr Milli otrzymał ponowne bolety egzekucyjne za lata 1897 i 1898 od dwóch domów, chociaż posiada pokwitowania wystawione przez urząd podatkowy, że za owe lata podatek zapłacił!

Co się znów tyczy urzędu podatkowego w Rozwadowie, powiatu Tarnowskiego, zagnieździła się znowu te o rodzaju praktyka, że opodatkowanym nie doręcza się wcale bolet upominających, a mimoto podatki ściąga się ze wszelkimi kosztami egzekucyjnymi.

Ponieważ tego rodzaju postępowania są nadużyciem urzędowem, przez które osłabia się zaufanie do rządu wśród ludności, przeto zapytują podpisani, czy pan minister zamierza pouczyć podwładne organa w Rozwadowie i w Mielcu:

a) że ściągania podatków nie powinno się dokonywać przed doręczenien bolet upominających, jak się to praktykuje w Mielcu;

b) że urząd podatkowy w Mielcu nie powinien ściągać raz już pobranych podatków, a nadto ma obowiązek badania treści wniesionych zażaleń;

c) podpisani zapytują, czy p. minister skłonnym jest spowodować, aby zwrócono Piotrowi Milliemu nieprawnie przez urząd podatkowy mielecki tytułem podatku pobrane odeń kwoty?"

# Z zaboru pruskiego.

*Poznań 1/12 1899.*

*Ruch mieszczański. — Stańczycy i ugodowcy. — Sprawa Hilsnera a posłowie Rady państwa. — Wydalania. — Der dummste Bengel. — Język polski w gimnazyach i na zebraniach publicznych.*

Ruch wywołany u was w ostatnich tygodniach odbił się dość gromkiem echem po całym naszym zaborze. Mieszczaństwo poznańskie, które dopiero od ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego zaczęło poważniej pracować politycznie, z niekłamaną radością przyjęło ten ruch wasz i mamy niepłonną nadzieję, że dalej w tym kierunku pracować nieustannie i niezmordowanie będziecie. Tylko odwagi i wytrwałości, a musicie — bo liczebnie od kliki chcącej nadawać ton — silniejsi, nietylko utrzymać się ale i stanąć politycznie na tem stanowisku, które wam się słusznie należy.

Garstka naszych ugodowców, potężna materyalnie, duchowo małe zero, patrzy na każdy śmielszy krok polityczny z naszej strony podjęty, zawistnem okiem i pragnęłaby, abyśmy w tych niemowlęcych powijakach, w których nas zostawiła, wiecznie się szamotali.

To też, gdy pierwsze odgłosy o waszych świetnych zebraniach i publicznych manifestacyach, jako i energiczne wystąpienia przeciw niedołężnym posłom, nas doszły, zawył głosem szakala zgrzybiały ***Dziennik poznański*** i wylewał łzy krokodylowe, że śmiecie się skupiać, łącząc i podnosić czoło przeciwko tym', którzy dotychczys za „was" zmorszałe swe kopie kruszyli.

Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze, mówi nasze przysłowie; zastosować możnaby to do waszych stańczyków, czyli naszych ugodowców. Kasta ta, widząc, że jej się ziemia z pod nóg usuwa, skacze w konwulsyjnych podrygach i pali jedno kardynalne głupstwo za drugiem. Sprawa dotycząca interpelacyi Hilsnera.

Stańczycy wasi wnoszą gremialnie interpelacyę za jakimś tam bestyalnym żydkiem, który nawet nie urodził się w państwie Lodomeryi. „A, panie, to współwyznawca naszych potentatów finansowych, którym, że nam podpisują weksle najrozmaitszej wysokości, jesteśmy „moralnie" zobowiązani posłuszeństwo" — tak się tłómaczą ci, którzy podpisali interpelacyę. Tak się bierze żyda czeskiego w obronę! A naszych?

Gdzie? Kogo brać w obronę? Albożmy mamy pokrzywdzonych?...

Dzielny wasz współpracownik na niwie narodowej, p. Kasper Wojnar, już podobno od pół roku jęczy w kazamatach cytadeli — o nim milczą posłowie uparcie, bo to jest sprawa — dyplomatyczna.

Wysiudanie ciupasem kilkudziesięciu robotników, poddanych austryackich, z okręgu górniczego Mansfeld pod Halą, w prowincyi saskiej — także należy do spraw dyplomatycznych.

Najświeższy fakt, wydalenie z państwa „bojaźni Bożej", zecera *Gazety Ludowej* w Ełku, w Prusiech wschodnich, Tadeusza Westfalewicza który otrzymał nagle nakaz, aby w przeciągu 24 godzin opuścił granice monarchii „ładu i porządku" — należy także do spraw dyplomatycznych. Nakaz opuszczenia granic państwa pochodzi od samego naczelnego prezesa prowincyi wschodnio-pruskiej, hr. Wilhelma Bismarka, syna „żelaznego" kanclerza, który to zażądał osobnych sprawozdań o tym „wielkim zbrodniarzu", a który śmiał pracować dla gazety, służącej sprawie ludu mazurskiego. W urzędzie meldunkowym powiedziano dotkniętemu banicyą wyraźnie: „Gdyby pan był Niemcem austryackim, tobyśmy pana nie wydalili, ale Mazurowi galicyjskiemu nie możemy tu na pobyt pozwalać".

Takich spraw nie interpeluje się w Radzie państwa, gdyż to śmieszne, aby się upomnieć za Polakiem...

Powracając do hr. W. Bismarka, nie trzeba tego porównywać ze zmarłym kanclerzem, a to co teraz uczynił, jest systemem przeciwko wszystkiemu, co polskie. Hr. W. Bismark, chociaż jest prezesem naczelnym Prus Wschodnich, wierzajcie łaskawi czytelnicy, prochu nie wynalazł. Jego żelazny ojciec mówił o nim do swych zaufanych: *das ist der dümmste von meinen Bengels* i naturalnie, przydomek tak wspaniały od tak „wielkiego" ojca, towarzyszył hr. Wilhelmowi w całej jego karyerze politycznej aż do naczelnego prezesa. Dopiero, gdy go cesarz mianował prezesem, zdumieli wtajemniczeni Szwabi i poczęli kiwać głowami, że człowiek z takim przydomkiem dopiął tak wysokiego zaszczytu.

Cesarz Wilhelm wszystko może — nawet mianować hr. W. Bismarka naczelnym prezesem Prus Wschodnich...

W gimnazyach, będących w okolicach z ludnością polską, zakazano na razie wykładów języka polskiego. Wieść ta dotknęła nas niezmiernie. Teraz pojawiają się znów notatki w pismach niemieckich, że rozkaz wydany przez dyrektora gimnazyum w Chełmnie, był przedwczesnym. Prowincyonalne kolegium szkolne w Gdańsku, oświadcza, że język polski w gimnazyach zachodnio-pruskich przywróconym zostanie.

Fakt ten potwierdzają już gazety niemieckie, chociaż, chociaż — my tutaj bardzo dowierzać nie chcemy.

Wielce doniosłym faktem jest także orzeczenie najwyższego trybunału administracyjnego w Berlinie, że na zebraniach publicznych w Prusach wolno odbywać obrady po polsku.

Hakatyści oburzają się przeciwko temu, i chcą sprawę tę wytoczyć przed forum Sejmu.

Dla utrzymania stosunków między mieszczaństwem naszem a waszem, będę od czasu do czasu nadsyłał wiadomości, co tu słychać i co my robimy.

*Kujawiak.*

*Warszawa w listopadzie 1899 r.*

*Pobyt cara w Skierniewicach. — Ś. p. Józef Grabowski. — Krzesz: „Ojcze nasz". — Wojna transwalska a dyamenty. — Zjazd górniczy.*

Po zaburzeniach studenckich, manifestacych etc., jakoś wszystko ucichło — sezon istotnie ogórkowy nastał na wszelkie senzacyjne wiadomości.

U nas wszyscy zajęci są jeszcze niedawnym pobytem cesarskiej pary rosyjskiej w Skierniewicach. Wskutek tego pobytu wiele urzędników Rosyan podostawało kosztowne upominki na pamiątkę pobytu cara. Nawet czterdziestu policyantów obdarzono srebrnymi zegarkami. — Carstwo przyjechali 9 listopada do Skierniewic. Na dworcu powitała monarszą parę W. księżna Marya Pawłówna, W. książe Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz, tudzież generalicya. Miasto przybrało świąteczny charakter — wieczorem odbyła się illuminacya.

Zmarł u nas 5-go listopada Ś. p. Józef Grabowski kierownik przeglądu technicznego, inżynier. Zmarły odznaczał się wybitnemi zdolnościami. Po ukończeniu szkół w Radomiu wyjechał do Paryża i tam kształcił się w szkole dróg i mostów. Po powrocie do Kraju był zaproszony do budowy kolei warszawsko-petersburskiej — następnie pracował przy budowie kolei nadwiślańskiej. Jako kierownik Przeglądu technicznego, starał się przedewszystkiem o czystość języka polskiego. Prace jego stanowią bardzo ważny dobytek w polskiem piśmiennictwie technicznem.

W salach Al. Krywulta wystawiono obecnie cykl obrazów krakowskiego artysty malarza Krzesza pt. „Ojcze nasz". Cykl ten budzi wielkie zainteresowanie w mieście i zjednuje p. Krzeszowi cała plejad nowych wielbicieli.

Wojna transwaalska przyczyniła się do podniesienia ceny brylantów. I u nas dało się to odczuć, gdyż wszyscy właściciele lombardów podnieśli wysokość pożyczek, na zastaw tych drogocennych kamieni, udzielanych.

W grudniu 9-go ma się odbyć u nas V zjazd górników Królestwa polskiego. Na porządku dziennym jest sprawa rozwoju w Królestwie Polskiem przemysłu węglowego, żelaznego, cynkowego i hutniczego, jak również ważna sprawa zabezpieczenie robotników górniczych Królestwa Polskiego na wypadek starości i niezdolności do pracy. Omawianą będzie także kwestya otwarcia średnich szkół górniczo - technicznych w Królestwie polskiem.

*Rost...*

# Z miasta.

Ucieszyłem się niezmiernie, żeście się tak dzielnie spisali z p. Czeczem. Czytając ten fakt w *Mieszczaninie*, chciałem już zasiąść do stołu i skreślić wam moje wrażenia, gdy tymczasem przyniesiono mi *Głos Narodu* w którym wyczytałem ze zdumieniem, że przeciwko wam wytoczono skargę o tymczasem.

Cały tydzień chodziłem jak struty, aż dopiero *Rękodzielnik* nagrodził mi mój smutek, gdyż przyniósł pocieszające wieści, a nie tak bałamutne, jak to *Głos Narodu* przedstawiał.

Dzielnie i chwalebnie spisaliście się panowie! Idźcie tak dalej, bez namiętności, bez złości, drogą prawdy — a zaręczam wam, że zwycięstwo będzie zawsze po waszej stronie.

Walka ciężka dla was, bo to i z kapitałem i z rządzącą kliką z jednej strony, a z zawiścią i wszelkiemi zacofaństwem z drugiej strony. Lecz cóż robić? — Kraków nie odrazu został postawiony!

W dalszym ciągu czytam, że narzekacie ogromnie na podatki. Słuszne to zupełnie, lecz oprócz tego Haraczu, który płaci każdy właściciel domu, jest jeszcze druga plaga, która właściciela niszczy w straszny sposób — oto niesumienny lokator!

Taki, który nie płaci i zalega z czynszem. Nie wskutek choroby, albo z innego nieszczęścia, ale taki, który to woli przejeść, przehulać albo w karty przegrać. Słowem niesumienni ludzie. Tacy ludzie, nietylko, że nie płacą, ale i najwięcej niszczą mieszkania.

Teraz, gdy oto panowie macie swój własny organ, powinniście każdego takiego niesumiennego lokatora w piśmie publicznie ogłaszać, aby publiczność poznała takiego ptaszka, a to ku przestrodze innych i żeby raz wykorzenić tę nieuczciwość. Bo wszelkie skargi do sądu, zajęcia i t. p. na nic się nie przydadzą, gdyż taki niepoczciwiec zawsze się będzie umiał wykręcić, na wszystko znajdzie sposób, nawet woźnego przekupi.

Widziałem sam np. przypadek, gdzie woźny sądowy przyniósł pewnemu właścicielowi wyrobioną licytacyę na zafantowanie rzeczy. Woźny ten twierdził, że nie może się dowiedzieć, gdzie mieszka oskarżony. A od czegoż są meldunki? Z tymi meldunkami to nadzwyczaj trudna sprawa! Ci, co nie mają zamiaru płacić, przenoszą się zwykle z jednej dzielnicy do drugiej; byłoby zatem bardzo dobrze, podawać publicznie ich nazwiska i stan, aby uchylić się od straty i zmartwienia.

Najgorzej na całej tej sprawie wychodzą właściciele domów. Administrator za drogi, a same są tak mało obeznane ze stosunkami, że z początku ponoszą wielkie straty, póki ich doświadczenie nie nauczy, jak postępować mają.

*Obserwator.*

# Porządki w rzeźni miejskiej.

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem rzeźnikiem z Poznania. Dla wydoskonalenia się w moim zawodzie pracowałem w Prusach. Austryi, przyjechałem też do Krakowa, gdzie chciałem jakiś czas popracować.

Dostałem rzeczywiście wcale nie złą posadę u bardzo zacnego majstra. Po dwóch dniach posłano mnie do tej mordowni, co ją tu rzeźnią miejską zowią.

Jeżeli kto w piekle nie był i nie ma o niem wyobrażenia, niech się tylko pofatyguje tam, ale chyba balonem, gdyż nie ma wcale trotoaru, ani drogi, wszędzie błoto po kolana, ni to pieszo, wozem też tam się nie dostaniesz.

Wreszcie przebyłem te wszystkie przeszkody i dostałem się do roboty. Oczom moim przedstawił się obraz zupełnie podobny, jak nam w szkole piekło przedstawiano. Ciemno, para, gnój, krwi ale nie po kolana, tylko po pas. Ludzie jeden za drugim, z nożami, kłócą się, biją. Cielęta w gnoju związane ledwo im głowy widać, woły ryczą, klękają na kupie gnoju i krwi. Jednem słowem gwałt, kłótnie, bitki w tej budzie gnoju.

I to ma być rzezalnia miejska i do tego mają być jacyś inspektorzy, którzy mają porządku doglądać, a których tam nikt nie widział.

Trzeba panom wiedzieć, że na jednym metrze kwadratowym sześciu ludzi morduje, bo robotą tego nie można nazwać takiej pracy w gnoju, krwi, kałuży.

Naturalnie musiałem robotę opuścić dbając już nie o moje zdrowie, ale o życie. — Spotkawszy się z czeladnikami pytałem się, czy trafiały się w rzeźni wypadki śmierci, odpowiedzieli mi, że były, ale nieliczne, ale często trafia się połamanie kości, rany i tym podobne wypadki.

Może pan Redaktor zechce się pofatygować do tej mordowni w czasie roboty w piątek, aby o prawdzie moich słów się przekonać. Magistrat bierze po 50 ct. od sztuki i zarabia rocznie do 40.000 zlr. I to się dzieje w państwie konstytucyjnem.

*Jeden z rzeźników.*

(Postaramy się o dokładne zbadanie tej sprawy i nie omieszkamy już w następnym numerze obszernie wyjaśnić. *Przyp. Red.*).

# Przegląd polityczny.

Austrya. Próby obstrukcyi, której chwycili się Czesi podczas obrad obecnej sesyi Rady państwa zniechęciły ich, jak się zdaje, do trzymania się nadal tego rodzaju taktyki parlamentarnej. We wtorek ubiegły zebrał się klub młodoczeski, a jego przewodniczący, dr. Engel, zdawał sprawę z rokowań swoich, prowadzonych z przedstawicielem rządu w osobie ministra spraw wewnętrznych. dr. Koerbera.

Pierwszym krokiem do utorowania porozumienia między tak sprzecznymi żywiołami, jak Czesi i Niemcy, ma być zwołanie wspólnej konferencyi posłów czeskich i niemieckich z Czech. Tym razem jednak inicyatywa takiej konferencyi wyjść ma, jak zapewniają Niemcy, ze strony Czechów. Prawdopodobnem jest, że podczas obrad konferencyi, jeżeli przyjdzie ona do skutku,

omówiony będzie projekt nowej ustawy językowej dla Czech przynajmniej zasadniczo. Czy podobna konferencya przyniesie pożądany rezultat — nie wiadomo. W czwartek ubiegły rozpoczęła się dyskusya nad wnioskiem posła Kubika w sprawie polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Za wnioskiem przemawiali Kubik, Sokołowski, Szponder, Daszyński i Czech Kurz; przeciwko wnioskowi Niemcy: Demel, Türck i Menger. Dyskusya nad tem jeszcze nie ukończona.

## Wojna w Transwalu.

Mimo szumnych depesz angielskich o odnoszonych zwycięstwach nad Boerami, Anglicy w rzeczywistości haniebne odbierają cięgi. Za kilka dni po rzekomem zwycięstwie, zwykle nadchodzi depesza donosząca w tonie rozpaczliwym o przegranej ze strony Anglików i o zabraniu do niewoli tylu a tylu żołnierzy angielskich.

Porażka tego rodzaju kompromituje Anglię wobec Europy ogromnie. Już dzisiaj obiegają wieści, że Moskale starają się wywołać w Indyach powstanie przeciwko Anglii, a w Sudanie także lada dzień wyczekują powstańczego wybuchu. Gdyby rzeczywiście przyjść miało do rozruchów w Indyach, w Sudanie i jeszcze może w Australli, tedy Anglia znalazłaby się w rozpaczliwem położeniu, a Europa stanęłaby przed bardzo poważną i nadzwyczaj zagadkową chwilą.

Lecz powróćmy na teatr wojny:

Z Natalu wiadomości nadchodzą bardzo skąpo, mimo że komunikacya telegraficzna Durbanu z Estcourt jest przywrócona. O posuwaniu się wojsk jenerała Bullera niema żadnych w ogóle wiadomości; niewiadomo nawet o żadnej utarczce straży przednich, obozujących pod stacyą Frere, na północ od Colenso, również nie doniesiono. Wojska jenerała Jouberta rozdzielone są na trzy korpusy: jeden pod Ladysmith, drugi koło Colenso, trzeci koło Weenen. Jeżeli głównodowodzący transvaalski zdecyduje się na stawienie pierwszego oporu na linii rzeki Tugela, ten ostatni korpus połączy się prawdopodobnie z korpusem drugim.

Z terenu zachodniego nadeszły dwie wiadomości; jedna donosi o wycieczce z Kimberley jenerała Dutoit na Boerów. Anglicy po nieudałym ataku cofnęli się; druga donosi: „Major Lubbe jest lekko ranny. Anglicy przywrócili znowu ruch kolejowy. Boerowie orańscy zostali pokonani liczebną przewagą nieprzyjaciela. Stawiając odważnie opór aż do południa, musieli jednak potem przenieść swe pozycye na drugą stronę toru kolejowego. Jenerał Delerey oświadczył, że nie może podać liczby zabitych i rannych boerów, straty ich jednak nie są znaczne. Boerowie mieli tylko 4, Anglicy zaś 24 działa. Delarey dodaje, że Orańczycy są najlepszej myśli“.

Ostatnia depesza jest bardzo niejasna. Przedewszystkiem nie dodano, do której bitwy odnoszą się podane szczczegóły. Prawdopodobnie jest tu mowa o bitwie pod Belmont.

W każdym razie wyczekujmy dalszych wypadków i śledźmy bacznie, jak się wszystko układać będzie.

# KRONIKA.

**O zde.** Z Pragi donoszą: Gospodarz Styrnak, który na zgromadzeniu kontrolnem w Czeskim Brodzie zgłosił się słowem „zde“, zamiast „hier“, skazany został na 2 miesiące aresztu.

**† Jan Korwin Zalewski,** dziennikarz i literat, zmarł dnia 26 b. m. o godz. 11 w nocy w szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie. Ś. p. Zalewski urodził się w r. 1831 w Warszawie. Po skończeniu gimnazyum, uczęszczał zmarły na wydział medyczny uniwersytetu w Warszawie. Powstanie w r. 1863 przerwało studya ś. p. Zalewskiemu. Wstąpił on w szeregi walczących o wolność, a po upadku powstania wysłany został na Syberyę, gdzie przebył 4 latata. Wróciwszy do kraju pracował na polu ojczystej literatury i choć nie odznaczał się wybitnemi zdolnościami, lecz wiele jego ulotnych wierszyków i artykułów prozą, drukowanych w warszawskich pismach humorystycznych, podobało się powszechnie. Zmarły, wmięszany następnie w manifestacye patryotyczne, musiał uciekać z Królestwa Polskiego i schronił się na galicyjską ziemię. Tu przez pewien czas był współpracownikiem *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, oraz pracował w różnych wydawnictwach peryodycznych. Ostatnie dni spędził ś. p. Zalewski w niedostatku, ciężką pracą mogąc zarobić zaledwie na bardzo skromne utrzymanie.

**Wydział Towarzystwa właścicieli realności** w Krakowie ukonstytuował się, wybierając na dalszy 2-letni okres ponownie prezesem Dra Jana Jakubowskiego, wiceprezesem p. Witalisa Szpakowskiego, sekretarzem p. Adolfa Chybińskiego. Skarbnikiem wybrano p. Leona Kurkiewicza, właściciela i inżyniera. Towarzystwo, które dla swoich członków udziela bezpłatnej porady w sprawach, będących w związku z własnością realności i nadaje uprawnienie do bezpłatnego ogłoszenia mieszkań ma swoją urzędową siedzibę w biurze ogłoszeń p. Grabowskiego ul. Gołębia 14. W lokalu tym codziennie rano i popołudniu wpisywać się można na członków Towarzystwa, zaś prezes Towarzystwa Dr. Jan Jakubowski przyjmuje także w każdy poniedziałek między 5—6 popołudniu. Dla dogodności właścicieli domów uskuteczniono podział wydziału na sekcye, a mianowicie prawniczą i skarbową, w skład której wchodzą: pp. Dr. Jan Jakubowski, Dr. Konstanty Lipowski i Dr. Karol Łepkowski; administracyjną, złożoną z pp. Chybińskiego, Grabowskiego i Stachowskiego, tudzież techniczną, uwzględniającą sprawy wodociągowe, z pp. Grabowskiego, Kurkiewicza i Kramarczyka. Rzecznikiem prawnym ustanowił wydział Dra Karola Łepkowskiego, który w swojej kancelaryi przy ulicy Poselskiej udzielać będzie członkom Towarzystwa bezpłatnych porad w każdą sobotę między godziną 5—6 popołudniu.

**Aresztowanie dyrektorów kasy wielickiej.** Z powodu sprzeniewierzeń w powiatowej Kasie Oszczędności w Wieliczce, kompetentne władze zarządziły we wtorek ubiegły aresztowanie dyrektorów tejże Kasy, pp. Kocha, burmistrza Wieliczki, Nowackiego, b. burmistrza Podgórza oraz Kompita, buhaltera i naczelnika działu wekslowego. Kocha i Kompita aresztowała żandarmerya w Wieliczce i o godzinie 7½ wieczorem odstawiła ich do tutejszego kryminału. Dla aresztowania p. Nowackiego władza wyznaczyła dwóch inspektorów policyjnych podgórskich i ci aresztowali go w Podgórzu późnym wieczorem, a do kryminału odstawili go o godzinie 8½ wieczór. Aresztowanych umieszczono pojedynczo w kaźniach na trzech korytarzach. Jest to pomieszczenie tylko chwilowe; na dalszy bowiem okres śledztwa przeniesieni zostaną do innych cel.

Stało się więc, cośmy już dawno przepowiadali. Dzienniki krakowskie wobec pojawiających się w naszych czasopismach artykułów o nadużyciach w Kasie wielickiej, milczały uporczywie i zdawało sie, jakoby sprawa oszustw w Kasie wielickiej była dla nich czemś takiem, co się strawić na razie nie da. Nadsyłane przez p. starostę Szczerbińskiego i p. Czecza „sprostowania“ podchwytywano i zamieszczano nader skwapliwie. Niektóre nawet dzienniki napadały na nas, żeśmy się podjęli oczyszczenia brudów w Kasie wielickiej. Napady te są dla nas bardzo zrozumiałe, a chwila zapewne bliska, że będziemy w możności publiczności powiedzieć, dla czego pewna część dziennikarstwa tak chętnie pławi się w brudach i kale galicyjskim. Dzisiaj, gdy już komisya skontrująca wyświeciła pewną część nadużyć, prasa, która dawniej milczała, rada nie rada musi, w łamach swych zamieszczać dla niej niewygodne fakty.

W dalszym ciągu donosimy, że śledztwo sądowe prowadzi radca sądu krajowego karnego p. Turowicz, który bawi obecnie w Wieliczce. Urzędująca w Wieliczce komisya, do tej chwili wykryła na 23,000 złr. weksli, wystawionych przez osoby zgoła nieistniejące. Czynności komisyi nie są jeszcze ukończone. To nie ulega wątpliwości, że defraudacye w wielickiej Kasie oszczędności zakończą się smutną rozprawą sądową.

**Odzyskanie Wawelu,** które z powodu trudności, robionych przez krakowskie władze wojskowe, tak uporczywie się przewleka, powinnoby odbyć się bez żadnych przeszkód wobec faktu, że sam cesarz przed laty dziewiętnastu objawił wolę, aby z zamku królewskiego usunięto wojsko, a naród aby objął nad nim opiekę.

Pamiętamy jeszcze tę chwilę.

W r. 1880 Franciszek Józef I. bawił w Krakowie. Burmistrz Zyblikiewicz zgotował mu wspaniałe przyjęcie, ludność miasta była podniecona obecnością monarchy, który piechotą szedł wśród tysiącznych tłumów na wesele krakowskie do Sukiennic, a entuzyazm doszedł do szczytu, kiedy Zyblikiewicz z pałacu pod „Baranami“ ogłosił zgromadzonym tłumom:

— Cesarz darował Wawel narodowi!

Powietrze drgało od wiwatów i braw, zdawało się, że to jakieś nowe przymierze dokonywa się przez te stare, majestatyczne mury, wiszące nad Krakowem a teraz — odzyskane.

Od tego czasu „Polacy rządzili w Austryi“ przez wiele lat, dostarczali jej ministrów i ekscelencyi, Koło polskie „stało i stać chciało“, a na Wawelu do dnia dzisiejszego duchy królewskie mieszkają razem z austryacką piechotą.

Za dwadzieścia lat „wiernej i nienagannej służby“ nie wysłużyliśmy sobie nawet... tych ruin królewskich.

Obecnie, kiedy marszałek kraju napotyka ze strony wojskowości na nowe przeszkody, przypominamy, że odwołanie załogi z zamku jest wolą cesarza, objawioną w uroczystej chwili przed laty dziewiętnastu.

Komenda krakowska powinna chyba o tem pamiętać.

**Mieszkańcy ulicy Biskupiej** niezmiernie są zdumieni i zapytują nas, czy w Krakowie nie ma już chrześcijan lakierników, że roboty około pomalowania bramy, furty i tym podobnie przy klasztorze PP. Wizytek powierzono żydom? Przypuszczamy jedynie, że te roboty bez wiedzy przełożonej klasztoru dostały się w ręce żydowskie i że tylko zarządca budynków, lub budowniczy ma konszachty z żydami, kompromitujące katolicki klasztor.

**C. k. kolej państwowa a hygiena ludności.** Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że zarazek malaryi rozwija się w bagnach i moczarach. Dzięki coraz bardziej udoskonalającej się uprawie ziemi, drenowaniu gruntów i robotom melloracyjnym, zmierzającym do odwodniania i osuszania bagnistych przestrzeni, zmniejsza się z każdym rokiem w kraju naszym śmiertelność na malaryę.

Najgwałtowniej panuje ona jeszcze dotąd wzdłuż torów kolejowych — a to z tego powodu, że rowy około nasypów kolejowych nie są dotąd dostatecznie odwodniane i stanowią bagniska bez odpływu, w których bakterye bezkarnie się gnieżdżą i okoliczną ludność bezkarnie zarażają. Wszakże obecna technika jest w stanie osuszyć i odwodnić owe miejsca, a tem samem przyczynić się do uzdrowotnienia ludności, zamieszkującej tory kolei państwowej.

Sprawę tę polecamy Radzie zdrowia krajowej i tym czynnikom, które powołane są do czuwania nad zdrowiem mieszkańców, opłacających rządowi tak hojny podatek krwi i mienia...

**Nabożeństwo pamiątkowe** z powodu rocznicy powstania listopadowego odprawione zostało we środe dnia 29 listopada o godzinie wpół do 12 w południe, w kościele OO. Dominikanów, przy udziale komitetu Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z roku 1830/31, cechów tutejszych, oraz publiczności. Kazanie podniosłe wypowiedział X. Marceli Slepicki, dyrektor tutejszej szkoły św. Andrzeja.

Na nabożeństwie tem widzieliśmy obok mieszczaństwa tylko straż pożarną; arystokracya nie pojawiła się w tak uroczystej chwili. Widocznie widmo zdrady i przekupstwa zatrzymało ich w swych pałacach.

**§. 187 i p. Karol Czecz.** Pan Czecz zeznał deklaracyę notaryalnie legalizowaną, którą się zobowiązał wynagrodzić Kasie wszelkie szkody, jakieby Kasa wielicka poniosła wskutek popełnionych oszustw. Bezpośrednio potem wniósł doniesienie karne przeciw Kompitowi, Nowackiemu i Kochowi.

Istnieje w kodeksie karnym §. 187, stanowiący, że kradzież i sprzeniewierzenie okażą się bezkarnemi, gdy szkoda wynagrodzoną zostanie wprzód, nim sąd lub inna władza o sprzeniewierzeniu lub kradzieży się dowiedziała.

Czyżby między tym paragrafem a deklaracyą istnieć miał przyczynowy związek? W takim razie radzimy p. Czeczowi i obecnemu zarządowi Kasy, aby się postarał o zaintabulowanie tej deklaracyi na majątku nieruchomym.

**Siódmy austr. wiec przemysłowców gospodnio-szynkarskich** odbędzie się w Wiedniu w dniach od 4—6 grudnia b. r. w sali niższo-austr. związku przem.

Z nader obfitego programu spraw przemysłowych zamieszczonych na porządku dziennym, a obchodzących także szersze koło naszych przemysłowców, przytaczamy między innemi — sprawę uregulowania handlu piwem butelkowem, dalej sprawę reformy ustawy przemysłowej, mianowicie wykazanie uzdolnienia (Befähigungsnachweis) przy rozpoczęciu przemysłu, uregulowanie sprawy sprzedaży drobiazgowej, obowiązkowe przesłuchanie stowarzyszeń przem. czyli zasięgnięcia od tychże opinii przy udzielaniu lub przenoszeniu konsensów i przyznanie prawa rekursu do wyższych instancyj dla tychże stowarzyszeń, w razie udzielenia konsensu przez władzę wbrew opinii stowarzyszenia i w. i.

Z Krakowa wyjeżdżają na wiec: jako delegat prezes stowarzyszenia restauratorów, szynkarzy, hotelarzy i t. d. p. August Miedniak i członkowie wydziału pp. Majewski Stanisław, Frimmel Józef i Fleischmann Antoni restauratorzy. *August Miedniak.*

**W daiu 30 listopada** b. r. byliśmy świadkami nader poważnego a i jak na te czasy, bardzo rzadkiego obchodu, celem wyrażenia serdecznej przychylności i solidarności, jaka panuje w pewnych cechach. Cech szewski chcąc uczcić zasługi swojego starszego, zamówił na ten cel w kościele S-go. Piotra nabożeństwo jako w dniu imienin starszego cechu p. Andrzeja Szufy. Po odbytem nabożeństwie, na którem zebrała liczna się drużyna, udano się do mieszkania solenizanta i tu wręczono upominek w postaci srebrnej cukiernicy z napisem: „Od ogółu starszemu A. S. za uczciwą pracę“. Pan Szufa chcąc choć w cząstce okazać radość jaką mu ta niespodzianka sprawiła, podjął swych gości staropolską gościnnością, w czem mu pomagała jego zacna małżonka. Nie brakło też i szeregu mówek, które się odznaczały ciepłem, życzliwością i niekłamaną solidarnością.

**Deputacya u posła** Kozłowskiego w Wiedniu. W ubiegłą niedzielę składali pp. Stróżyński i Piotr Kosobucki w imieniu większej części obywatelstwa krakowskiego, posłowi p. Kozłowskiemu wyrazy wdzięczności za energiczne wystąpienie w sprawie interpelacyi Hilsnera. W poniedziałek, gdy deputacyę przyjmował poseł p. Kozłowski w gmachu Rady państwa, zjawił się także poseł dr. Sokołowski i sądził, że deputacya krakowska przybyła do niego. Jak wielkiem było rozczarowanie p. Sokołowskiego, można sobie wystawić, gdy wszedłszy do sali, gdzie deputacya bawiła, taż nie zwróciła na p. Sokołowskiego najmniejszej uwagi. Pan dr. Sokołowski widząc, że go deputacya ignoruje, wyniósł się z sali cichaczem.

**Z Wiednia** donoszą nam, że poseł dr. Weigel zachorował niebezpiecznie.

**Prezydent m. Krakowa administratorem domu.** Dowiadujemy się, że nasz prezydent m. Krakowa, p. Friedlein, oprócz handlu księgarskiego, zajmuje się równocześnie administacyą jednego z domów przy ulicy św. Jana.

Prezydentem, księgarzem i administratorem domu — czy to nie nad siły?

**W rynku** po p. Porzyckim objął kawiarnię i restauracyę p. Kirchner Władysław, dotychczasowy właściciel restauracyi w Hotelu narodowym. P. Kirchner urządził kawiarnię nader gustownie, a zaopatrzył w doborowe artykuły, na miejscu są bilardy. Kawiarnia jest otwartą do późna w nocy.

Nowemu chrześcijańskiemu zakładowi życzymy powodzenia.

**Przy ulicy Długiej** wynajęła właścicielka domu p. Molkowa sklepik żydowi. Sklepik ten był od bardzo dawna w rękach chrześciańskich. Smutny to bardzo fakt, bo nacóż się zdadzą wszelkie nawoływania do antysemityzmu, jeźli chrześcianie niebacznie sami żydów popierają. W ten sposób do niczego nie dojdziemy, a czas już przecie raz otrząsnąć się z przemocy żydowskiej, bo inaczej marnie zginiemy.

**Uczciwość i etyka żydowska** daje się widzieć na każdym kroku — gdzie się tylko człowiek zwróci, wszędzie wychodzą na jaw coraz to nowsze oszustwa żydów.

Pod tym względem najnieszczęśliwsza jest Galicya, którą sobie to plemię oszustów i lekkomyślnych lub podstępnych krydataryuszów za ziemię obiecaną obrało.

Teraz mamy znowu do zanotowania parę faktów

znamiennych z życia „naszych najserdeczniejszych“.

I tak: przez sąd w Nowym Sączu został skazany właściciel handlu win Izrael Lustbader za lekkomyślną krydę na dwa tygodnie aresztu.

Właściciel handlu korzennego Ascher Friedman miał cokolwiek bardziej „fein kepełe“, „on potrzebował ludzi ponaciągać na kilkadziesiąt tysięcy, zbankrutować, a potem umknął tam gdzie pieprz rośnie“.

W toku znajduje się również kilka spraw, które w najbliższych kadencyach sądów przysięgłych będą rozpatrywane i tak: w Wadowicach odbędzie się w grudniu rozprawa przeciw Ozyaszowi Markowi, właścicielowi realności. Zacny ten pan wyłudził zapomocą fałszywych weksli około 90 tysięcy złr. i zbankrutował. Obecnie stanie przed sądem jako oskarżony o zbrodnię oszustwa, następnie odbędzie się druga rozprawa przeciw zbiegłemu do Ameryki Mojżeszowi Szancerowi, oskarżonemu również o fałszywe bankructwo na 30 tysięcy złr.

**Policya miejska w obronie żydów.** Z Nowego Sącza donoszą: P. Stanisław Bocheński, właściciel pracowni rymarskiej i obywatel, zamówił u szklarza wiejskiego Abrahama Glasera taflowe szyby szklanne do warstatu, i w tym celu dał mu zadatek, polecając jak najwcześniej wykonać robotę. Po niejakim czasie zobaczył, że obok wstawiającego szyby Glasera uwija się jakiś drugi nieznany mu żydek, kazał mu się więc wynieść, a gdy wezwanie nie poskutkowało, polecił czeladnikowi wyrzucić nieproszonego gościa.

Zdawałoby się, że sprawa już skończona, aż tu ku niemałemu zdziwieniu p. Bocheńskiego, zjawia się ów wyrzucony żydek w towarzystwie dwóch policyantów, którzy odwołując się na polecenie inspektora policyi, wyjmują z okien wstawione już szyby i zabierają ze sobą; miały one być bowiem, jak twierdzi żydek jego własnością i tylko na kredyt dał je Glaserowi P. Bocheński widząc w tem zajściu gwałt publiczny, poszedł z użaleniem się do burmistrza, który zbadawszy całą sprawę, poznał samowolę inspektora policyi i polecił przez siebie spowodowane złe naprawić. Od owego czasu upłynął już tydzień z górą, a p. Bocheński gwoli przyjaźni policyi z żydami i szyb niema i zadatek stracił.

Nie pierwszy to dowód szczególniejszej sympatyi policyi nowosądeckiej a mianowicie jej inspektora p. Angielskiego ku żydom. Temuż p. Bocheńskiemu skradziono przed miesiącem z magazynu żelazo, później znaleziono je u pewnego żyda i odniesiono do policyi, a przecież do dzisiaj jeszcze nie wpłynęło doniesienie do prokuratoryi.

Możeby nowosądecki burmistrz p. Lipiński okazał więcej energii i dał poznać policyi, że nawet w postępowaniu z żydami jest od niego zależną, a kradzieży żadną miarą osłaniać niema prawa.

**Mieszkańcy ul. Długiej** płacą podatki tak samo jak i mieszkańcy śródmieścia, a mimo to zmuszeni są brodzić w błocie aż po kostki i czekać całymi tygodniami tej błogiej chwili, w której „z kolei“ gromada robotników magistrackich przybędzie zmiatać błoto w kupki, których „z zasady“ nikt nie wywozi. Obecnie ta „chwila oczekiwania“ trwa już trzeci tydzień. Czyby też świetny magistrat nie raczył bodaj to „zamiatanie w kupki“ przyspieszyć?...

**Louvre.** Do czego żydzi się już nie biorą, to jest doprawdy zadziwiające. Oto zacna spółka z kapitałem paromilionowym wzięła obecnie nasz kraj w swoją opiekę, zakładając w Krakowie i Czerniowcach filie składów towarów galanteryjnych. Żydzi czując, że ruch antysemicki w całej Polsce się wzmaga, postanowili wziąść Polaków na kawał. Już sam tytuł szumny *Louvre* służy do zamydlenia oczu, następnie panowie ci wzięli do zarządu i służby chrześcian, aby nikt nie mógł zarzutu zrobić, że to sklep żydowski.

Przypatrzmy się teraz towarom znajdującym się w tym sklepie. Spółka żydowska zakupuje w fabryce hurtem na wagę tak zwane „Ausschusswaare“, i te potem za bezcen sprzedaje. Towar naturalnie jako wybrakowany nie posiada najmniejszej wartości, dlatego ostrzegamy kupujących, aby nie dali się złapać na taniość, bo z pewnością to odpokutują.

W ten sposób postępują zawsze żydzi, zasada ich: „billig, aber schlecht“, daje im przewagę nad chrześcianami, którzy nie chcąc oszukiwać, dając dobry towar, muszą także i ceny większe ustanowić.

Dziwimy się tylko mocno tym chrześcianom, którzy u tych pijawek posady przyjęli.

**W trafice Ferdynanda Lermera** przy ulicy Grodzkiej l. 15 pomimo, iż wywieszono odpowiedni znak w oknie, nie można dostać marek stemplowych.

Zwracamy na to uwagę szanownej Dyrekcyi Skarbu.

**Prawo wyjątkowe dla żydów.** Biada temu właścicielowi domu w Krakowie, u któregoby komisarz obwodowy znalazł schody nieoświecone lub nieporządek na dziedzińcu i t. p. — Proszę iść na Kazimierz i przypatrzeć się w jakich ubikacyach mieszka biedna ludność chrześciańska, zamieszkująca domy żydowskie, jak pomieszczeni są stróże chrześciańscy w domach żydowskich; ile to materyałów palnych nagromadza się na strychach i w piwnicach domów żydowskich; ile przekupek żydowskich usadawia się w sieniach domów żydowskich, podczas gdy przekupkom chrześciańskim pod surową karą zabrania się otwierać kramy w przejściach domów chrześciańskich.

Gdzież jest równouprawnienie i kto jest równouprawniony?

---

**Potworna zbrodnia.** Korespondent *Kuryera Warsz.* z Wyszkowa pisze: W osadzie Wyszków spełniono potworną zbrodnię. Do mieszkania Wilhelma Wojana, strycharza, przyszedł Władysław Tin, włóczęga, brat Wojanowej, prosząc o jałmużnę i nocleg. Wojanowa, ulegając prośbie brata, zgodziła się na propozycyę, lecz tenże począł upominać się w sposób natarczywy, o zwrot 5 rubli, które jakoby jej dawniej pożyczył. Rano Wojan, jak zwykle, udał się do pracy, a żona zajęła się gospodarstwem, lecz o godzinie 10 zmuszona była wyjść z domu za interesem i pozostawiła na opiece brata troje dzieci: dwie dziewczynki i chłopczyka Henryka. Kiedy powróciła do domu, oczom jej przedstawił się straszny widok: najmłodsze dziecię, synek jednoroczny, był porąbany na drobne cząstki, ręce i nogi w kawałkach porozrzucane po zakrwawionej stancyi, głowa zupełnie zmiażdżona, trzewia posiekane toporem. Ten sam los byłby spotkał i dwie dziewczynki, gdyby nie uciekły z domu, a na podwórzu, płacząc, sprowadziły sąsiadów, oraz strażnika ziemskiego i wójta gminy. Gdy ci ostatni zjawili się, zastali drzwi zamknięte od wewnątrz, wysadzili je i zbrodniarza ujęli, na to zaś nadeszła Wojanowa. Zbrodniarz liczy lat 29 i przy badaniu wszelkich zeznań odmówił okuto go więc w kajdany i odstawiono do aresztu.

**Straszne nieszczęście.** W „Katoliku“ czytamy: W niedzielę popołudniu na kopalni „Ludwigsglück“ (zwanej Berlińskie lub żydowina), należącej do Borzygwerku, wybuchł pożar na dole. Górnicy pracujący dali o tem znać do góry, wskutek czego nadsztygar Musialik i sztygar Kleinert z 6 hajerami zjechali z aparatami ratunkowymi na dół. Nic jednak nie wskórali, gdyż płomienie i gazy duszące zmusiły ich do powrotu. Przybył inspektor Kirszniok z hajerami; zjechali na dół i wydobyli kilku hajerów. Po nich zjechali jeneralny dyrektor z Borzygwerku, dyrektor Moll i kilku innych urzędników, przedewszystkiem jednak kilku odważnych robotników, którzy koniecznie jedenastu kolegów ratować pragnęli. Wtedy nastąpiła eksplozya gazów, gdy Moll i Thun otworzyli żelazne drzwi na pokładzie 85 metrowym. Poparzeni gazami wyjechali na wierzch: Moll, Thun, robotnicy Tielszer, Jan Kowalik, Henryk Gabryś, Piotr Kycya, Juljusz Bagsik Przybyli na kopalnię urzędnicy fiskalni, p. Hilger ze Zabrza i inni. Na naradzie postanowiono główny szyb wodny zamurować. Przy wodnym szybie to się nie udało, gdyż ogień opanował go i zniszczył maszyny wodne i budynki. Sortyrnią (seperacyą) i inne maszyny ratowały straże ogniowe. Co najstraszniejsze, to to, że jedenastu robotników zginęło, gdyż ich nie można było wydobyć. Oto nazwiska tych nieszczęśliwych: Jan Mrozek. Jan Kowalik I, Jan Albrecht, Piotr Kocybik, Tomasz Knietsch, Tomasz Nierobiś, Cyprjan Ignacek, Józef Kaleta, Piotr Szeliga, Franciszek Słotczyk, Augustyn Szlachta — podobno prawie wszyscy żonaci. Co za płacz, co za rozpacz żon, dzieci i rodzin.

---

## Wiadomości literackie.

**Dr. Józef Lubicz Orłowski.** — „Nasi przemysłowcy i ich protektorowie“ powieść o 335 stronach w ósemce. Jak już tytuł powieści wskazuje, dotyczy ona naszych stosunków przemysłowych i omawia je szczegółową i obszernie. Autor znający stosunki przemysłowe w Galicyi doskonale ze strony finansowej, dał nam bardzo dokładny obraz, jak u nas przemysł powstaje, jak się rozwija i jakie przeszkody w tym rozwoju napotyka. Pysznie i z całą dokładnością przeprowadził autor akcyę wspierania przemysłu krajowego przez nasze władze. Niedołęstwo, nieznajomość i niefachowość tych władz, przedstawił nam autor w prawdziwem świetle. Konkurencya i walka żydowska z firmami polskiemi przedstawiona jest w sposób naturalny i trzeba przyznać, że autor badał tu stosunki sumiennie.

Autor zajmuje się przeważnie przemysłem fabrycznym.

Mniej udatnie i tylko pobieżnie przedstawił nam autor sam rozwój zakładów przemysłowych i ich wyroby, ale z całości wynika, że nie chodziło tu autorowi o prowadzenie, o stronę techniczną poszczególnej fabryki, tylko o stronę finansową, i to, z czego zakłady fabryczne powstają i o czem się rozwijają. Całość jest bardzo dobra i rzuca nader ciekawe światło na nasze stosunki przemysłowe. *lk.*

**„Kordyan“ na scenie krakowskiej.** Znakomite arcydzieło Słowackiego „Kordyan“ w ubiegłą sobotę po raz pierwszy ujrzało światło kinkietów scenicznych. „Kordyan“ nie mógł jednakże na deskach teatralnych ukazać się takim, jakim go stworzył Słowacki; trzeba było to arcydzieło ująć w „karby sceniczne“, a na ujęcie go w te karby złożyły się dwa czynniki: artystyczny t. j. p. Józef Kotarbiński dyrektor teatru, który podjął się inscenizacyi tej tragedyi, i... rządowy czyli c. k. prokuratorya, która za najświętsze swe zadanie uważała to, aby na geniusz poety wywrzeć cały możliwy nacisk chłodnej łapy biurokratyzmu...

Pomimo tej czułej opieki pana Dolińskiego nad dziełem dawno zmarłego wieszcza, „Kordyan“ po wydostaniu się z tej rafineryi na scenę zrobił wprost imponujące wrażenie.

Walka duchowa człowieka, który czuje się potężnym nad wyraz, zdolnym do podjęcia się olbrzymich czynów z poświęceniem własnego życia, który nie waha się rzucić w objęcia śmierci dla ojczyzny, a jednak mimo tego pod wpływem jakichś przewidzeń nie ma siły fizycznej, by dokonać wyroku sprawiedliwości i wbić sztylet w pierś tyrana, chociaż sam się tego podjął — ta walka ducha z ciałem przedstawiona w tak cudnie dramatyczny sposób, szalenie oddziaływa na widza.

Reszta figur jak postać cara i wielkiego księcia Konstantego skreślonych z życiem i prawdą, z zachowaniem właściwych im rysów, tworzy wspaniałe tło tej walki.

O grze artystów specyalnie wspominać nie chcę, zwłaszcza, gdy o samej sztuce trzeba się ograniczyć do krótkiej notatki, ale dodać należy, że nie pozostawiała ona niczego do życzenia, a dyrekcyi teatru dzięki złożyć należy, że nie wahała się podjąć tylu kosztów i trudu, byleby tylko zaznajomić niektórych z tem dziełem, szczególnie, iż niejednemu za „ciężko“ było zabrać się do przeczytania go w oryginale.

*Kr.*

# Pierwsza parowa fabryka ślusarska wyrobów budowlanych

Przedłużenie ul. Starowiślnej l. 81. **PIOTRA KOSSOBUCKIEGO** Przedłużenie ul. Starowiślnej l. 81.

96, 2-0

Farbiarnia i pralnia chemiczna

**PIOTRA UTELSKIEGO**

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 17,

przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye, aksamity, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, (paltoty zimowe) itp. w całości lub prute. 79,3-12

**NOWO OTWORZONY**

**ZAKŁAD** wyrobów nożowniczych, narzędzi chirurgicznych, ortopnecznych i bandaży.

Wykonuje się jak najdokładniej podług najlepszych systemów odpowiednio do wymagań nowoczesnych.

Brzytwy ostrzy się wklęsło, lub na francuski sposób. Przyjmuje się także do ostrzenia w postępowo urządzonej ślifirni, noże kuchenne, introligatorskie scyzoryki, nożyczki, cyrkle i tp.

**Bonawentura Rościszewski**

83, 3-5 **ul. Floryańska l. 43** (w podworcu).

**Dr. Józef Lubicz Orłowski**

adwokat nadworny i sądowy

obrońca dla spraw karnych, otworzył biuro w Wiedniu.

**Wień, VIII. Landesgerichtsstrasse 15.**

71, 3-12

**BUTELKA**

znakomitego **Porteru 9 ct.** | wybornego Piwa **marcowego 9 ct.**

Przy zakupnie naraz 10 butelek, jedna darmo w dodatku.

WIELKI WYBÓR WÓDEK POLSKICH

70, 4-8 z c. k. uprzywilejowanych

**Zakładów fabrycznych w Tenczynku**

poleca

**REPREZENTACYA: Kraków, ul. Bracka L. 11.**

NOWO OTWORZONY KATOLICKI

MAGAZYN

**MARYI WŁODARSKIEJ**

**w Krakowie, ul. Szewska l. 4, I. piętro,**

świeżo zaopatrzony został w gotowe towary własnego wyrobu najświeższych fasonów, żakiety, peleryny, saki, kostyumy, poszycia na futra, także gotowe futra z najlepszych materyj krajowych i angielskich, krojem paryskim i angielskim, po cenach **możliwie niskich.**

Potrzebne są **panny** należycie uzdolnione, z dobremi świadectwami.

49, 5-8

# ANTONI TOPOREK

40, 6-10 właściciel

**cegielni i kamieniołomu w Zakrzówku**

PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY

poleca swoją doborową **cegłę.**

**Jan Piwowarczyk**

**studniarz**

**w Krakowie ul. Długa l. 42,**

7, 7-7 poleca się

**do robót żelaznych, murowanych, ciosowych i drewnianych, po cenach najtańszych.**

**IGNACY GORYCZKO**

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

**w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 36.**

wyrabia wyborowe obuwie męskie, damskie i dziecinne z warszawskich skór, znanych ze swej dobroci i trwałości. 32, 8-12

**Gotowe obuwie sprzedaje znacznie taniej.**

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

DYPLOMOWANY W GENEWIE

**JÓZEF PŁONKA**

zegarmistrz genewski

**w Krakowie, ul. Szewska l. 4.**

Wykształcony zagranicą, pracując przez szereg lat w Tunisiej Paryżu i u Bałdolletta w Genewie, poleca swój skład

**ZEGARKÓW GENEWSKICH**

i rozmaitych

jak dla PP. **kolejowych** urzędników, wojska i szkół, wydając już dokładnie uregulowane z 3-ch letnią gwarancyą, po bardzo niskich cenach.

**Zegary ścienne i budziki francuskie**

Wykonuje najdokładniej wszelkie naprawy zegarków i zegarów z gwarancyą, po najprzystępniejszych cenach.

Przyjmuje zamówienia i zamiany. 90, 2-3

**Ludwik Wojtan**

**w Krakowie ul. Szewska l. 23,**

poleca Szan. Publiczności

nowo urządzony

**MAGAZYN OBUWIA**

**męskiego i damskiego**

ręcząc za dobrany i staranny, jak również i trwały wyrób.

**Ceny umiarkowane.**

Na prowincyę wykonuje się według nadesłanego starego bucika. 69, 4-10

**BRACIA BARTIK**

**w Tarnowie**

**Fabryka maszyn i pilników,**

Odlewarnia żelaza i metali,

polecają:

**maszyny rolnicze, pompy, sikawki, maszyny do wyrobu drenów i wszelkie wyroby** w zakres fabrykacyi maszyn wchodzące, jakoteż **pilniki** we wszystkich gatunkach. 46, 5-0.

**Reparacye maszyn i nasiekiwanie pilników** uskutecznia się szybko i po najtańszych cenach.

CHRZEŚCIAŃSKI

**MAGAZYN MEBLI**

**w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej l. 21.**

Posiada na składzie meble żelazne z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich, oraz **wyroby tapicerskie,** lustra, meble gięte wyplatane i t. p.

Staraniem mojem będzie zaaopatrywać Szanowną P. T. Publiczność w towar pierwszej jakości po jak najprzystępniejszych cenach, aby tym sposobem zaskarbić sobie względy i zaufanie.

77, 1-0 z wysokiem poważaniem **Jan Łojek.**

**KUCHNIA i KAWIARNIA**

**polska**

**przy ulicy św. Jana l. 18**

poleca

**śniadania, obiady i kolacye na świeżem maśle** przyrządzone po bardzo niskich cenach. 81, 3-7

**Wincenty Satalecki**

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

**FABRYKA PAROWA**

**wyrobów masarskich**

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18, filia przy Sławkowskiej, Hotel Saski, wyrabia i poleca:

Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmajtych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą i wędzoną, smalec i sadła stare, wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbasy i serdelki wiedeńskie. kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. 67,4-10

Dwa razy dziennie **świeży towar.**

Cenniki szczegółowe na żądanie.

Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

FILIA CZESKIECO BIURA

**CHEMICZNO TECHNICZNEGO**

**Dra Jürgensena i Bauszlichera**

**Lwów, Chorążczyzna 17.**

Urządzenia i rekonstrukcya fabryk chemicznych

Dostarcza aparaty i przyrządy do fabryk chemicznych.

Wykonywuje analizy chemiczne.

**Ważne dla drobnych przemysłowców i rękodzielników:** udziela rad, wskazówek i przepisów we wszystkich gałęziach drobnego przemysłu chemicznego n. p.: fabrykacyi perfum, wódek, czernidła do butów, atramentów, past, smarowideł etc.

**Ceny umiarkowane.** 80, 3-5

**Pracownia ślusarska**

**ZYGMUNTA GĘDZIERSKIEGO**

**KRAKÓW, ul. Krowoderska L. 19, Telef. Nr. 260**

poleca wielki zapas **OKUĆ do okien i drzwi, oraz wszelkich potrzeb budowlanych.**

Posiada wyłącznie zastępstwo na Galicyę li tylko najlepszych firm **Zaluzyi stalowych z zamkami wertheimowskimi** przy odmykaniu i zamykaniu bez najmniejszego hałasu. **Zaluzye dla miasta Krakowa o 50 ct. taniej na jednym m. □, czyli z kompletnem urząd. 7 złr. za 1 m. □**

Podejmuje się wszelkich robót w zakres ślusarstwa wchodzących jakoto: budowlanych, maszynowych, regulowania i stęplowania wag wszelkiego rodzaju wraz z ciężarkami, reparacyj pomp żelaznych i sikawek: nadto zakłada dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony. Montuje maszyny parowe i pomocnicze. Naprawia maszyny do szycia i podejmuje się również reparacyi kas ogniotrwałych. Zamówienia i drobne reparacye wykonuje szybko i rzetelnie po cenach nader umiarkowanych.

**Magazyn towarów bławatnych Józefa Neuwerta i Syna**

**w Krakowie, Sukiennice L. 1,**

polecc na sezon jesienny i zimowy:

**Materyały wełniane** na suknie kolorowe i czarne. **Fianele. Barchany** kolorowe i białe. **Chustki** wełniane. **Przybory podszewkowe. Bielizna** wełniana **Jaegera. Płótna. Szyrtyngi, Chustki, Ręczniki, Skarpetki. Pończochy** damskie i dziecinne. **Firanki.**

Ceny bardzo niskie! 61, 5-5

**PRACOWNIA KOWALSKA**

**Kraków, Groble l. 5.**

wykonuje **wszelkie roboty,** tak nowe, jakoteż i **reparacye** w zakres kowalstwa wchodzące.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z szacunkiem

60, 5-10 **Wojciech Bartosik.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że dotychczasowy Magazyn towarów modnych dla Dam pod firmą

**Birtus i Bojarski**

przeszedł w posiadanie niżej podpisanych, którzy takowy w tym samym kierunku co i poprzednicy, będą nadal prowadzić pod firmą

**Zimler i Spółka**

**Kraków, Rynek, Linia A-B.**

Częściowe kierownictwo w magazynie powierzyliśmy p. ST. BIRTUSOWI, dotychczasowemu współwłaścicielowi **tegoż** magazynu **BIRTUS & BOJARSKI.**

Polecając naszą nową firmę, starać się będziemy zyskać dla tejże te same względy i zaufanie, jakiemi Szanowna Publiczność nasz

magazyn drobiazgowy

dotychczas zaszczycać raczyła

**PORĘBSKI I ZIMLER.**

W końcu nadmieniamy, iż nowo nabyty magazyn zaopatrzyliśmy na sezon jesienny w najmodniejsze towary jakoto:

KAPELUSZE wiedeńskie i paryskie Wstążki Pióra WELONIKI APLIKACYE Koronki Paski i. t. d.

**Zmiana lokalu.**

**PRACOWNIA TOKARSKA**

**Kazimierza Voigta**

przeniesioną została

**na ulicę Mikołajską Nr. 14.**

Wykonuje wszelkie roboty w zakres tokarstwa wchodzące. 57, 5-10

**WACŁAW ŠOUREK**

KRAWIEC MĘZKI 100 1-6

**ulica Sławkowska, l. 6 I. piętro vis á vis Hotelu Saskiego.**

Poleca Szanownej P. T. Publiczności swój nowo założony i na każdą porę roku bogato zaopatrzony **magazyn nowości angielskich, francuzkich i krajowych na ubrania męskie.**

Przyjmuje zamówienia i wykonuje je podług najświeższych żurnali angielskich jak najstaranniej i w czasie najkrótszym po możliwie niskich cenach.

Dla zamiejscowych wystarczy zamiast miary przysłanie dobrze zrobionego ubrania.

**Maszyny** do szycia, — do rękawiczek, do pończoch, — do pisania,

**ROWERY** i dzwonki elektryczne

87, 2-5 naprawia i nowe urządza

**FRANCISZEK RADOMSKI, mechanik**

**w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej l. 26.**

**SKŁAD FUTER Antoniego Królikowskiego, syna**

**w KRAKOWIE, ulica Grodzka l. 18, I-sze piętro.**

Świeżo zaopatrzony w towary futrzane, poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rolondy, garnitury, czapki męskie i damskie, zarękawki do polowania i t. p. — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Zwirowski.** Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.